

www.cisi.pl

KOTWICA

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym

6 (106)
listopad/grudzień
2019
ISSN 1642-6533

BOŻE NARODZENIE 2019



„Otrzymawszy od Pana łaskę i dar powołania, a także będąc wybraną do zainicjowania, wraz z prałatem Novarese, działalności chorych i dla chorych, zapragnęłam poświęcić się w całości i bezwarunkowo służbie na rzecz cierpiących, aby ten apostołat działał nie tylko we Włoszech, ale na całym świecie: w Azji, w Afryce, od Bliskiego do Dalekiego Wschodu. Choroba, cierpienie nie mają przecież koloru skóry, narodowości, mają ten sam język – jest to język bólu, miłości, życia w łasce, przewycięzania cierpienia i ofiarowania swego życia z miłością na rzecz nawrócenia grzeszników”.

Siostra Elvira Myriam Psorulla
(1.11.1910 r. – 30.12.2009 r.)



KOTWICA

Nr 6 (106) listopad / grudzień 2019

Wydawca:

CISI PRACOWNICY KRZYŻA

ul. bł. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów

tel. 76 833 32 97 tel./fax 76 832 25 87

e-mail: cpk@lg.onet.pl;

www.cisi.pl, www.kotwica.cisi.pl, www.luiginovarese.org

Ofiara na działalność charytatywną wspólnoty:

BZWBK SA I/O Głogów

Nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

Redaktor naczelny:

ks. Janusz Małski SOdC

Redaktor wydawniczy:

Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:

Mieczysław Guzewicz

s. Ewa Figura SOdC

s. Beata Dyko SOdC

ks. Radosław Horbatowski

Adam Stelmach

Korekta:

Joanna Szałapska-Jaskuła

Współpraca przy obecnym numerze:

Ks. Luigino Garosio SOdC

S. Małgorzata Małska SOdC

S. Noela Zaniewicz ZSOB

Mirostław Roman Kaniecki

Paulina Nowak

Krzysztof Małek i członkowie WTZ

Br. Roman Płatek SOdC

Br. Janusz Fąs SOdC

S. Eulalia Jelonek SOdC

Okladka przednia – Misja w Mongolii,

fot. ks. Tomasz Atlas – dyrektor krajowy PDM

Współpraca z czasopiśmie L'Ancora – Rzym

Nakład: 6000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiacji artykułów i listów, dokonywania skrótów i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.



Państwowy Fundusz
Rehabilitacji Osób
Niepełnosprawnych
Dwumiesięcznik
dofinansowany
ze środków PFRON

SPIS TREŚCI

PRZESŁANIE

3 ŻYCZENIA BOŻONARODZENIOWE

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

4 *Elvira Myriam Psorulla* MISJA TO TY

FUNDAMENTY

6 *Papież Franciszek* LIST APOSTOLSKI O ZNACZENIU I WARTOŚCI ŻŁÓBKA

DOM

12 *Br. Janusz Fąs SOdC* BOŻA DROGA...

14 *S. Eulalia Jelonek SOdC* ODDANI NIEPOKALANEJ

15 ŻYCIE ROZBŁYŚNIE DZIĘKI EWANGELII

MY CVS

16 *Br. Roman Płatek SOdC* REKOLEKCJE CVS

17 *Cisi Pracownicy Krzyża* SPOTKANIE ODPOWIEDZIALNYCH ZA CVS

18 WAŻNE SPOTKANIE DLA CVS W WARSZAWIE

19 BŁ. LUIGI NOVARESE NA KUL-U

20 *Danuta Grzegorek* PRZYJEMNE Z POŻYTECZNYM

NASZA PRZYSTAŃ

23 PODZIEMNY ŚWIAT KAZAMAT

24 AKTYWNE DZIAŁANIE Z PWSZ W GŁOGOWIE

25 Z WIZYTĄ U STAROSTY GŁOGOWSKIEGO

26 BOMB(K)OWO!

KULTURA

27 *Paulina Nowak* JEAN THIERRY...

29 *Izabela Rutkowska* BIOGRAFIA SIOSTRY ELVIRY

30 *Mirostław Roman Kaniecki* CZTERY ŚWIECE

ŚWIADECTWO

32 *S. Noela Zaniewicz ZSOB* SMAK BOŻEJ MIŁOŚCI W KORONIE CIERPIENIA

WYWIAD

34 *S. Małgorzata Małska SOdC* DO KOŃCA DBAŁA O WSPÓLNOTĘ

POSTAĆ

38 *Ks. Janusz Małski SOdC* SIOSTRA ELVIRA I SPOJRZENIE NA WSCHÓD

41 *Ks. Luigino Garosio SOdC* WYCZULONA NA ŚWIĘTOŚĆ

DUCHOWOŚĆ

42 *Mieczysław Guzewicz* CIERPIENIE DZIECI NIENARODZONYCH

46 *S. Beata Dyko SOdC* ŻYCIE ROZBŁYŚNIE DZIĘKI EWANGELII

„Niech przeżywana na nowo Tajemnica
Narodzenia Chrystusa będzie źródłem światła i radości
oraz mocy i pokoju wraz z nadzieją na Nowy Rok”.

św. Jan Paweł II

Nadszedł czas podwójnych życzeń. Jak wiadomo,
Chrystus nam się rodzi i noworoczny okres nadchodzi.
Niechaj ten wyjątkowy czas oświetla nasze drogi i obdarza wszystkich
Bożym błogostawieństwem. Niech Jego słowo prowadzi nas do wieczności.

Radosnych i spokojnych Świąt Bożego Narodzenia
i Szczęśliwego Nowego Roku życzą

Cisi Pracownicy Krzyża
i Redakcja „Kotwicy”

Misja to TY

s. Elvira Myriam Psorulla

Tego roku mija 10 lat od śmierci siostry Elviry Myriam Psorulli (1910-2009), współzałożycielki Cichych Pracowników Krzyża, która obok bł. Luigiego Novarese była ważnym filarem dzieł poświęconych chorym i cierpiącym. Poniżej kilka zdań z jej wypowiedzi i tekstów, które przytacza Resi Rizzini z apostolatu w Brescii.

Każdy z nas ma powołanie, w które powinien uwierzyć i zostać mu wiernym. Jest to powołanie do miłości, za które trzeba dziękować Panu każdego dnia, bo to właśnie dziękczynienie rodzi łaskę i siłę do wierności.

Pan Bóg nie objawi ci się tylko wtedy, gdy ty się skupisz i mocno o Nim pomyślisz – spotkasz Go wszędzie tam, gdzie jest obecny. Spotkasz, gdy będziesz uczestni-

czył w dramacie swoich braci, w ich cierpieniu i samotności; gdy otworzysz przed nimi swoje serce ze słodyczą i miłością. To tam jest obecny Chrystus, którego tak żarliwie szukamy.

Miłość jest jak ulewa, którą Bóg spuszcza na nas, aby zmyć

Idźcie spotykać chorych, słuchajcie ich, zarażajcie ich miłością tam, gdzie cierpienie staje się darem do ofiarowania. Towarzyszcie swoim braciom, sprawcie, aby znaleźli przyjaciół w chorobie, ponieważ tylko w taki sposób staniecie się wsparciem i pomocą.

Apostolat nie jest jakimś abstrakcyjnym słowem, ale jest misją, działaniem. My, jako ochrzczeni, wszyscy jesteśmy wezwani do włączenia się w to działanie. U stóp krzyża znajdziemy wielkość Boga, odkryjemy tam tajemnicę Miłości.

To nie cuda pokazują prawdziwe oblicze Boga, ale umęczony i upokorzony

z nas bóle i lęki, aby przemienić nasze rany w lekarstwo zbawcze dla braci. Im głębsze są nasze rany, tym bardziej możemy być pewni, że będziemy w stanie uzdrawiać i pocieszać wiele dusz.

Człowiek, który w swym ostatnim heroicznym akcie dał nam dar przebaczenia. Powinniśmy tylko zostać pod krzyżem, by w zdumieniu patrzeć na to misterium – nic innego nie trzeba dodawać.





List Apostolski ADMIRABILE SIGNUM o znaczeniu i wartości żłóbka

Papież Franciszek

1. Godny podziwu znak żłóbka, tak drogi chrześcijanom, zawsze budzi zadziwienie i zdumienie. Przedstawienie wydarzenia narodzin Jezusa oznacza zwiastowanie tajemnicy wcielenia Syna Bożego, z prostotą i radością. Żłóbek jest jakby żywą Ewangelią, która wypływa z kart Pisma Świętego. Kontemplując scenę Bożego Narodzenia, jesteśmy zaproszeni do duchowego wyruszenia w drogę, pociągnięci pokorą Tego,

który stał się człowiekiem, aby spotkać każdego człowieka. I odkrywamy, że On nas miłuje tak bardzo, że jednoczy się z nami, abyśmy i my mogli się z Nim zjednoczyć.

Tym listem chciałbym wesprzeć piękną tradycję naszych rodzin, które w okresie poprzedzającym Boże Narodzenie przygotowują żłóbek, a także zwyczaj umieszczania go w miejscach pracy, szkołach, szpitalach, więzieniach, na placach... To naprawdę realizacja twórczej wyobraźni, która wykorzystuje najbardziej różnorodne materiały do tworzenia małych arcydzieł piękna. Uczymy się od dzieciństwa: kiedy tato i mama wraz z dziadkami przekazują ten radosny zwyczaj, który uosabia bogatą duchowość ludową. Chciałbym, aby ta praktyka nie ustała, a wręcz mam nadzieję, że tam, gdzie została zaniechana, zostanie odkryta na nowo i ożywiona.

2. Pochodzenie żłóbka jest zgodne przede wszystkim z niektórymi ewangelijnymi szczegółami narodzin Jezusa w Betlejem. Św. Łukasz Ewangelista mówi zwyczajnie, że Maryja „porodziła swego pierwotnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie” (2, 7). Jezus został złożony w żłobie, który po łacinie nazywa się *praesepe*, skąd bierze się włoskie słowo *presepe*, a od którego wywodzimy nasze określenie żłóbek.

Wchodząc w ten świat, Syn Boży znajduje miejsce tam, gdzie zwie-

rzęta przychodzą jeść. Siano staje się pierwszym posłaniem dla Tego, który objawi się jako „chleb, który z nieba zstąpił” (J 6, 41). Symbolikę tę uchwycił już św. Augustyn wraz z innymi Ojcami, gdy napisał: „W żłobie położony stał się pokarmem naszym” (Mowa 189, 4, w: Wybór mów, ATK, Warszawa 1973, s. 38). Istotnie, żłóbek zawiera różne tajemnice życia Jezusa i sprawia, że odczuwamy je jako bliskie naszego codziennego życia.

Przejdźmy jednak od razu do pochodzenia żłóbka, tak jak go pojmujemy. Myślą udajemy się do Greccio, w Valle Reatina, gdzie św. Franciszek prawdopodobnie się zatrzymał, zapewne w drodze z Rzymu, gdzie 29 listopada 1223 r. otrzymał od papieża Honoriusza III zatwierdzenie swojej Reguły. Po jego podróży do Ziemi Świętej groty te przypominały mu w szczególności sposób krajobraz Betlejem. I możliwe, że w Rzymie, w Bazylice Santa Maria Maggiore, Biedaczyna był pod wrażeniem mozaik przedstawiających narodziny Jezusa, tuż obok miejsca, w którym zgodnie ze starożytną tradycją zachowały się deski żłóbka.

Źródła franciszkańskie szczegółowo opisują to, co wydarzyło się w Greccio. Piętnaście dni przed Świętami Bożego Narodzenia Franciszek wezwał pewnego miejscowego człowieka o imieniu Jan i poprosił go o pomoc w spełnieniu pragnienia: „Chcę bowiem dokonać pamiątki Dziecięcia, które narodzi-

ło się w Betlejem. Chcę naocznie pokazać Jego braki w niemowlęcych potrzebach, jak został położony w żłobie i jak złożony był na sianie w towarzystwie wołu i osła” [TOMASZ Z CELANO, Żywot pierwszy świętego Franciszka, 84: Źródła franciszkańskie (FF), n. 468]. Wierny przyjaciel, skoro tylko usłyszał, natychmiast poszedł, aby przygotować na wyznaczonym miejscu wszystko, co było potrzebne, zgodnie z życzeniem Świętego. 25 grudnia z różnych stron przybyło do Greccio wielu braci. Przybyli także mężczyźni i kobiety z okolicznych obojść, przynosząc kwiaty i pochodnie, aby rozświecić tę świętą noc. Franciszek po przybyciu znalazł żłób z sianem, wołu i osiołka. Ludzie, którzy się zbiegli, w obliczu sceny Bożego Narodzenia, okazali nigdy wcześniej nieznaną, niewypowiedzianą radość. Następnie kapłan uroczysto odprawił na żłobie Eucharystię, ukazując związek między Wcieleniem Syna Bożego a Eucharystią. Przy tej okazji w Greccio nie było figurek: szopka została stworzona i zrealizowana przez tych, którzy byli obecni [Por. tamże, 85: FF, n. 469]. W ten sposób zrodziła się nasza tradycja: wszyscy wokół groty, pełni radości, bez żadnego już dystansu między wydarzeniem, które się dokonuje, a tymi, którzy stają się uczestnikami tajemnicy.

Pierwszy biograf św. Franciszka, Tomasz z Celano, przypomina, że tamtej nocy do prostej i wzruszającej sceny dołączył dar cudownego



widzenia: jeden z obecnych widział Dzieciątka Jezus leżące w żłobie. Od tego żłóbka Bożego Narodzenia roku 1223, „każdy z radością powrócił do siebie” [Tamże, 86: FF, n. 470].

3. Święty Franciszek, z prostotą tego znaku, dokonał wielkiego dzieła ewangelizacji. Jego nauczanie przeniknęło do serc chrześcijan i pozostało aż do naszych dni jako autentyczna forma zaproponowania na nowo piękna naszej wiary z prostotą. Z drugiej strony, samo miejsce, w którym zrealizowano pierwszy żłóbek, wyraża i pobudza te uczucia. Greccio staje się schronieniem dla duszy, ukrywającej się na skale, aby dać się ogarnąć w milczeniu.

Dlaczego żłóbek wzbudza tyle zadziwienia i nas wzrusza? Przede wszystkim, dlatego że ukazuje czułość Boga. On, Stwórca wszechświata, unią się do naszej małości. Dar życia, sam już za każdym razem

dla nas tajemniczy, fascynuje nas jeszcze bardziej, gdy widzimy, że Ten, który narodził się z Maryi, jest źródłem i wsparciem każdego życia. W Jezusie Ojciec dał nam brata, który wychodzi, by nas szukać, kiedy jesteśmy zdezorientowani i zatracamy kierunek; wiernego przyjaciela, który jest zawsze blisko nas; dał nam swego Syna, który nam przebacza i podnosi nas z grzechu.

Tworzenie żłóbka w naszych domach pomaga nam przeżyć na nowo historię, którą przeżywano w Betlejem. Oczywiście Ewangelie zawsze pozostają źródłem, które pozwala poznać i rozważać to Wydarzenie. Jednak jego przedstawienie w żłobku pomaga wyobrazić sobie sceny, pobudza uczucia, zachęca do poczucia się zaangażowanymi w historię zbawienia, współczesnymi wydarzeniu, które jest żywe i aktualne w najróżniejszych kontekstach historycznych i kulturowych.

W sposób szczególny, począwszy od swego franciszkańskiego pochodzenia, żłóbek jest zachętą do „odczuwania”, „dotknięcia” ubóstwa, które Syn Boży wybrał dla siebie w swoim wcieleniu. W ten sposób jest to pośrednio wezwanie do naśladowania Jego drogi pokory, ubóstwa, ogołocenia, która prowadzi od betlejemskiego żłóbka do krzyża. Jest to wezwanie, aby Go spotkać i miłosiernie Mu służyć w najbardziej potrzebujących braciach i siostrach (por. Mt 25, 31-46).

4. Chciałbym teraz dokonać przeglądu różnych znaków żłóbka, aby pojąć znaczenie, jakie w sobie niosą. Po pierwsze, opisujemy kontekst gwiazdzonego nieba w ciemności i w ciszy nocy. Czynimy to nie tylko z powodu wierności opisom ewangelicznym, ale także ze względu na znaczenie, jakie posiada. Pomyślmy, ile razy nasze życie otacza noc. Otóż, nawet w tych chwilach Bóg nie zostawia nas samymi, ale staje się obecny, aby odpowiedzieć na decydujące pytania dotyczące sensu naszego istnienia: kim jestem? Skąd pochodzę? Dlaczego urodziłem się w tym czasie? Dlaczego kocham? Dlaczego cierpię? Dlaczego umrę? Aby odpowiedzieć na te pytania, Bóg stał się człowiekiem. Jego bliskość niesie światło tam, gdzie jest mrok i oświeca tych, którzy przechodzą przez ciemności cierpienia (por. Łk 1, 79).

Warto też zwrócić uwagę na krajobrazy będące częścią żłóbka. Często przedstawiają one ruiny starożytnych domów i budynków, które w pewnych przypadkach zastępują

Grotę Betlejemską i stają się domem Świętej Rodziny. Wydaje się, że ruiny te zostały zainspirowane Złotą Legendą dominikanina, Jakuba da Voragine (XIII wiek), gdzie czytamy o pewnym pogańskim przekonaniu, że Świątynia Pokoju w Rzymie upadnie, gdy porodzi Dziewica. Te ruiny są przede wszystkim widzialnym znakiem upadłej ludzkości, tego wszystkiego, co popada w ruinę, co jest zepsute i zasmuczone. Ta sceneria mówi, że Jezus jest nowością pośród starego świata i przyszedł, aby uleczyć i odbudować, żeby przywrócić nasze życie i świat do pierwotnej wspaniałości.

5. Ileż wzruszenia powinno nam towarzyszyć, gdy umieszczamy w żłobku góry, strumienie, owce i pasterzy! W ten sposób pamiętamy, że – jak zapowiadali prorocy – całe stworzenie uczestniczy w święcie przyjścia Mesjasza. Aniołowie i gwiazdy-komety są znakiem, że my również jesteśmy powołani, by wyruszyć, dotrzeć do grotty i adorować Pana.

„Pójdźmy do Betlejem i zobaczmy, co się tam zdarzyło i o czym nam Pan oznajmił” (Łk 2, 15): tak mówią pasterze po tym, co zwiastowali aniołowie. To bardzo piękne nauczanie, które do nas dociera w prostocie opisu. W przeciwieństwie do wielu ludzi, którzy mają zamiar zrobić tysiące innych rzeczy, pasterze stają się pierwszymi świadkami tego, co istotne, to znaczy zbawienia, które jest dane. To najbardziej pokorni i najubożsi potrafią



przyjąć wydarzenie Wcielenia. Bogu, który przychodzi spotkać się z nami w Dzieciątku Jezus, pasterze odpowiadają, wyruszając ku Niemu, na spotkanie miłości i wdzięcznego zdumienia. To właśnie spotkanie między Bogiem a Jego dziećmi, dzięki Jezusowi, rodzi naszą religię, stanowiąc jej wyjątkowe piękno, które w szczególny sposób jaśnieje w żłobku.

6. W naszych żłobkach zwykle umieszczamy wiele figurek symbolicznych. Przede wszystkim zebranych i ludzi, którzy nie znają żadnej innej obfitości poza obfitością serca. Również one są pełnoprawnie bliższe Dzieciątku Jezus i nikt nie może ich eksmitować ani odsunąć od kołyki tak bardzo prowizorycznej, że otaczający ją ubodzy wcale nie są dysonansem. Ubodzy są wręcz

uprzywilejowani w tej tajemnicy i często najbardziej potrafią rozpoznać obecność Boga wśród nas.

Ubodzy i ludzie prości w żłobku przypominają, że Bóg staje się człowiekiem dla tych, którzy bardziej odczuwają potrzebę Jego miłości i proszą o Jego bliskość. Jezus, „cichy i pokorny sercem” (Mt 11, 29), urodził się ubogi, prowadził proste życie, aby nas nauczyć uchwycenia tego, co istotne i tym żyć. Ze żłóbka wyraźnie wyłania się przesłanie, że nie możemy dać się zwieść bogactwu i wielu ulotnym propozycjom szczęścia. Pałac Heroda jest w tle, zamknięty, głuchy na zwiastowanie radości. Rodząc się w żłobie, sam Bóg rozpoczyna jedyną prawdziwą rewolucję, która daje nadzieję i godność wydziedziczonym, usuniętym na margines: rewolucję miłości, rewolucję czułości.

Ze żłóbka Jezus, z łagodną mocą wygłasza apel o dzielenie się z ostatnimi, jako drogę do bardziej ludzkiego i braterskiego świata, w którym nikt nie jest wykluczony i usuwany na margines.

Często dzieci – ale nawet dorośli! – lubią dodawać do żłóbka inne figurki, które zdają się nie mieć związku z opowieściami ewangelijnymi. A jednak ta wyobraźnia pragnie wyrazić, że w nowym świecie, zainaugurowanym przez Jezusa, jest miejsce dla wszystkiego, co ludzkie i dla każdego stworzenia. Od pasterza po kowala, od piekarza po muzyków, od kobiet niosących dzbany z wodą, po bawiące się dzieci...: wszystko to przedstawia codzienną świętość, radość z wykonywania w niezwykle sposób codziennych czynności, gdy Jezus dzieli z nami swoje Boskie życie.

7. Stopniowo żłóbek prowadzi nas do groty, w której znajdują się figurki Maryi i Józefa. Maryja jest mamą, która podziwia swoje dziecko i ukazuje je tym, którzy przychodzą, by je odwiedzić. Jej figurka przywodzi na myśl wielką tajemnicę, która dotyczyła tej Dziewczyny, gdy Bóg zapukał do drzwi Jej niepokalanego serca. Na zwiastowanie anioła, który prosił Ją, by została Matką Boga, Maryja odpowiedziała pełnym i całkowitym posłuszeństwem. Jej słowa: „Oto Ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według twego słowa!” (Łk 1, 38), są dla nas wszystkich świadectwem tego, jak w wierze oddać się woli Bożej. Dzięki temu „tak”, Maryja stała się matką Syna Bożego, nie tracąc swego dziewictwa,

a wręcz uświęcając je dzięki Niemu. Widzimy w Niej Matkę Boga, która nie zachowuje swego Syna jedynie dla siebie, ale prosi wszystkich, aby byli posłuszni Jego słowu i wprowadzali je w życie (por. J 2, 5).

Obok Maryi, w postawie chronienia Dzieciątka i Jego matki, jest święty Józef. Zwykle przedstawiany jest z kijem w dłoni, a czasem również trzymający lampę. Święty Józef odgrywa bardzo ważną rolę w życiu Jezusa i Maryi. Jest opiekunem, który niestrudzenie chroni swoją rodzinę. Kiedy Bóg przestrzega go przed zagrożeniem ze strony Heroda, nie waha się wyruszyć w drogę i wyemigrować do Egiptu (por. Mt 2, 13-15). A gdy niebezpieczeństwo minie, zabierze rodzinę z powrotem do Nazaretu, gdzie będzie pierwszym wychowawcą Jezusa – dziecka i nastolatka. Józef nosił w sercu wielką tajemnicę, która otaczała Jezusa i Maryję, jego oblubienicę, i jako człowiek sprawiedliwy zawsze ufał woli Bożej i ją realizował.

8. Serce żłóbka zaczyna bić, kiedy w Boże Narodzenie składamy w nim figurkę Dzieciątka Jezus. Bóg przedstawia się w ten sposób w dziecku, aby powierzyć się objęciu naszych ramion. W słabości i kruchości ukrywa swoją moc, która wszystko stwarza i przekształca. Wydaje się to niemożliwe, a jednak tak jest: w Jezusie Bóg był dzieckiem i jako takie chciał objawić wspaniałość swojej miłości, która przejawia się w uśmiechu i w wyciągnięciu rąk ku każdemu.

Narodziny dziecka budzą radość i zadziwienie, ponieważ stawiają

przed wielką tajemnicą życia. Widząc jaśniejące oczy młodych małżonków, gdy stają przed ich nowo narodzonym synem, rozumiemy uczucia Maryi i Józefa, którzy obserwując Dzieciątka Jezus, dostrzegli obecność Boga w swoim życiu.

„Bo życie objawiło się” (1 J 1, 2): w ten sposób apostoł Jan podsumowuje tajemnicę Wcielenia. Żłóbek ukazuje nam, pozwala nam dotknąć tego wyjątkowego i niezwykłego wydarzenia, które zmieniło bieg historii, a od którego również liczymy lata przed i po narodzeniu Chrystusa.

Sposób działania Boga niemal oszałamia, ponieważ wydaje się niemożliwe, aby wyrzekł się swojej chwały, żeby stać się człowiekiem, takim jak my. Cóż za niespodzianka, że Bóg przyjmuje nasze własne zachowania: śpi, karmi się mlekiem matki, płacze i bawi się jak wszystkie dzieci! Jak zawsze, Bóg wprawia w zakłopotanie, jest nieprzewidywalny, nieustannie poza naszymi schematami. Zatem żłóbek ukazując nam Boga wkraczającego w świat, pobudza nas do myślenia o naszym życiu wpisanym w życie Boga; zachęca, abyśmy stali się Jego uczniami, jeśli chcemy osiągnąć ostateczny sens życia.

9. Kiedy zbliża się święto Objawienia Pańskiego, umieszczane są w żłóbku trzy figurki Mędrców. Obserwując gwiazdę, ci mądrzy i bogaci władcy ze Wschodu udali się do Betlejem, aby poznać Jezusa i ofiarować mu dary w postaci złota, kadzidła i mirry. Również te dary mają znaczenie alegoryczne: złoto oddaje cześć królestwu Jezusa; kadzidło jego boskości; mirra jego

świętemu człowieczeństwu, które zazna śmierci i pochówku.

Patrząc na tę scenę w żłóbku, jesteśmy wezwani do refleksji na temat odpowiedzialności każdego chrześcijanina za bycie ewangelizatorem. Każdy z nas staje się przynoszącym Dobrą Nowinę tym, których spotykamy, dając świadectwo radości ze spotkania z Jezusem i umiłowaniem Go poprzez konkretne uczynki miłosierdzia.

Mędrzy nauczają, że można wychodzić z bardzo daleka, aby dotrzeć do Chrystusa. Są ludźmi bogatymi, mądrymi cudzoziemcami, spragnionymi nieskończoności, wyruszającymi w długą i niebezpieczną podróż, która wiedzie ich do Betlejem (por. Mt 2, 1-12). Gdy stają przed Królem-Dzieciątkiem, przepelnia ich wielka radość. Nie dają się zgorszyć ubóstwem otoczenia. Nie wahają się paść na kolana i oddać Mu pokłon. Przed Nim rozumieją, że Bóg, podobnie jak z suwerenną mądrością kieruje gwiazdami, tak też kieruje biegiem historii, unizając możnych i wywyższając pokornych. Z pewnością po powrocie do swego kraju opowiedzieli o tym zaskakującym spotkaniu z Mesjaszem, zapoczątkowując podróż Ewangelii pośród narodów.

10. Gdy stajemy przed żłóbkiem, myśl chętnie powraca do okresu dzieciństwa, kiedy niecierpliwie oczekiwaliśmy, aby zacząć go budować. Wspomnienia te prowadzą nas do ciągłego uświadamiania sobie

wielkiego daru, który został nam dany wraz z przekazaną nam wiarą. Jednocześnie sprawiają, że odczuwamy obowiązek i radość umożliwienia naszym dzieciom i wnukom udziału w tym samym doświadczeniu. Nie ma znaczenia, w jaki sposób urządzony jest żłóbek. Może być zawsze taki sam albo przerabiany co roku. Liczy się to, aby przemawiał do naszego życia. Wszędzie i w jakiegokolwiek formie, żłóbek mówi o miłości Boga – Boga, który stał się dzieckiem, aby nam powiedzieć, jak blisko jest każdego człowieka, niezależnie od stanu, w którym się on znajduje.

Drodzy bracia i siostry, żłóbek należy do miłego i wymagającego procesu przekazywania wiary. Począwszy od dzieciństwa, a następnie w każdym okresie życia, uczy nas kontemplować Jezusa, odczuwać miłość Boga do nas, odczuwać i wierzyć, że Bóg jest z nami, a my jesteśmy z Nim, wszyscy jako dzieci i bracia dzięki temu Dzieciątku, Synowi Boga i Dziewicy Maryi.



I odczuwać, że na tym polega szczęście. W szkole świętego Franciszka otworzymy serce na tę prostą łaskę, pozwólmy, aby z zadziwienia zrodziła się pokorna modlitwa: nasze „dziękuję” Bogu, który zechciał dzielić z nami wszystko, aby nas nigdy nie zostawił samymi.

W Greccio,
w Sanktuarium Żłóbka,
1 grudnia 2019 r.,
w siódmym roku
mego pontyfikatu.
FRANCISZEK

Boża droga utkana z moich krętych ścieżek

br. Jonasz Fąs SOdC

Nazywam się Jonasz Fąs. Urodziłem się w 1988 roku. W wieku 11 miesięcy zdiagnozowano u mnie mózgową porażenie dziecięcą, datowaną od urodzenia.

Od wczesnych lat młodości słyszałem w swoim sercu – w rozumieniu biblijnym – Głos powołania. Być może, dlatego, że kilkoro kuzynów mojego taty jest księżmi. Początkowo myślałem o seminarium diecezjalnym, później trafiłem do salezjanów, jednak po niecałym roku postulu zrezygnowałem z bycia jednym z nich.

W październiku 2014 roku poznałem Stowarzyszenie Cichych Pracowników Krzyża. O ich istnieniu wiedziałem o wiele wcześniej, przynajmniej od 15. roku życia, a to za sprawą audycji pani Basi w Radiu Maryja. Wtedy gościli w „audycji dla chorych” ówczesny moderator krajowy, a dziś generalny SOdC, ks. Janusz Małski i s. Małgorzata Małska. Wiedziałem o tym za sprawą mamy, której serdecznie dziś za to dziękuję, że spisała stronę internetową oraz telefon do domu „Uzdrowienie Chorych” w Głogowie.

W pierwszej chwili, zapalony myślą, że może to jest to, czego szukam, nie mogłem doczekać się czwartku i lekcji informatyki (w tamtym czasie nie miałem w domu komputera). W końcu nastąpiła upragniona informatyka. Jakież było moje rozczarowanie, kiedy przeczytałem, że to nie typowy zakon, ale stowarzyszenie Cichych Pracowników Krzyża. Wróciłem do domu i powiedziałem: „wszędzie, ale nie tam!”. Mama na wiele lat zamilkła na temat stowarzyszenia.

Temat wrócił w 2014 roku, kiedy przerwałem postulat u salezjanów. Wtedy odważyłem się zadzwonić do Domu w Głogowie. Siostra Ewa zaprosiła mnie na rekolekcje CVS, ofiarowała mi książkę „Siewcy Nadziei”. Po jej przeczytaniu i dobrym zastanowieniu się nad życiorysem pierwszych Cichych, charyzmat novaresiański stał się mi bardzo bliski.

W marcu 2015 roku zostałem przyjęty w poczet Ochothników Cierpienia. Tego samego roku złożyłem podanie o przyjęcie do Cichych Pracowników Krzy-



ża i od 8.12.2015 r. rozpoczął się czas czteroletniego przygotowania do złożenia mojej konsekracji przez ręce Niepokalanej.

W marcu 2016 roku, gdy wracałem z Domu „Uzdrowienie Chorych”, miałem wypadek samochodowy – doznałem złamania prawej nogi. Był to szczególny czas w Kościele – początek Wielkiego Tygodnia. Do dziś pamiętam słowa ks. Janusza: „jesteś teraz bliżej Chrystusa niż w jakiegokolwiek inne przeszłe i przyszłe święta Wielkanocy, bo współcierpisz razem z Nim”.

W maju gościłem w naszym domu ks. Radka Hobaratowskiego z siostrami Ewą Figurą i Beatą Dyko, którzy wracali z rekolekcji w Bydgoszczy, a w czerwcu byłem w domu „Uzdrowienie Chorych” na rehabilitacji. To był promyk nadziei w gąszczu nieszczęść. Kolejny cios uderzył w naszą rodzinę w lipcu 2016 roku, w przeddzień uroczystości bł. Luigiego – nagle do Domu Ojca odszedł mój Tata. Na przełomie listopada i grudnia uczestniczyłem w rekolekcjach w ciszy.

8 grudnia 2016 r. rozpoczął się trzyletni okres próby, w czasie którego miałem okazję być gościem na rekolekcjach CVS Gdańsk na wyspie Sobieszewskiej. Mogłem wtedy doświadczyć radości, która towarzyszyła uczestnikom dni skupienia, a także trosk dnia codziennego. W czasie okresu próby moja mama dwa razy musiała być w szpitalu z dość poważnie wyglądającymi objawami. Na szczęście Matka Boża Górecka, której mama ufała od lat dzieciennych, przywróciła ją w miarę do zdrowia.

W moim życiu nagle jak bumerang wrócił temat naszego stowarzyszenia, ale to Bóg zna czas i chwilę, w których chce objawić SWOJĄ obecność. Dzięki uprzejmości ks. Zbigniewa Huli w moim mieście rodzinnym również zagościł apostołat Ochothników Cierpienia. W lipcu roku 2017 mieliśmy pielgrzymkę zawierzenia do naszego diecezjalnego sanktuarium MB Skrzatuskiej – „Matki Miłości zranionej i naszej Nadziei” – jak Ją określił nasz bp Edward. Dziś stowarzyszenie stało się moją rodziną, w której formujemy się na wzór naszej Matki i Królowej, aby

jak mówi nasza modlitwa: „oddać się bez reszty Jezusowi Chrystusowi, by nieść z nim wiernie swój krzyż według woli Ojca”.

Mimo że my sami pokręcimy sobie nasze drogi życia, Pan jednak doprowadzi nas do celu, który nam wyznaczył. Bo jak powiedział o. Krzysztof Pałys OP, kaznodzieja z rekolekcji w ciszy, które przeżywałem od 18 do 21 listopada tego roku: „Bóg jest prosty – tylko my Go komplikujemy”.

Proszę gorąco o pamięć w modlitwie i zapewniam swoją modlitwę w intencjach czytelników „Kotwicy”.



Oddani Niepokalanej

s. Eulalia Jelonek SOdC

Święto Niepokalanej to od zawsze święto odnowienia przyrzeczeń we wspólnocie Cichych Pracowników Krzyża. Tego roku także dzień ten miał charakter międzynarodowy i naznaczony szczególną radością – swoją konsekrację złożyło dwóch Polek. Karolina Joanna Pałys, która wybrała życie we wspólnocie, składała śluby w Valleduogo, natomiast Jonasz Fąs, który wybrał styl życia wspólnotowego w rodzinie, składał przyrzeczenia w Głogowie.

Podczas Mszy św. w sanktuarium w Valleduogo trzech Afrykańczyków zostało przyjętych na czas próbny: Jean-François Nordjoe e Jean Gnama Tiambako Kpandja z Togo oraz Joseph Hoina z Kame-

runu. Inna trójka rozpoczęła tego dnia swój czas formacji: Abel Vandou oraz Yves Godwe z Kamerunu i Marta Couto z Portugalii.

W naszej afrykańskiej placówce, w Moudzie, także odbyła się podobna uroczystość. Na okres próbny została przyjęta Loveline Edom Kosorochi z Nigerii.

Pan nie przestaje powoływać. Na szczęście ciągle znajdują się osoby z hojnym sercem, które z radością odpowiadają na głos, ofiarując swoje życie w służbie Ewangelii i wdychu novarecjańskiego charyzmatu.



Życie rozbłyśnie dzięki ewangelii

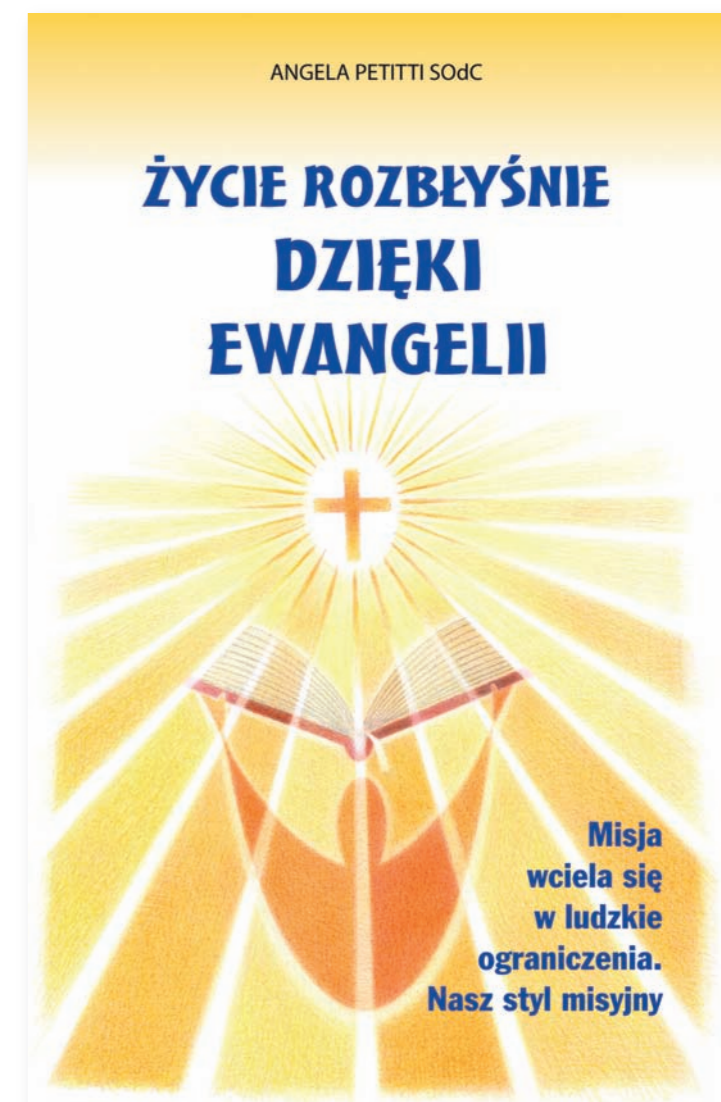
Misja wciela się w ludzkie ograniczenia

Na początku naszej drogi, Panie, przyjmujemy obietnicę życia, które dajesz nam poprzez Jezusa Chrystusa.

Prosimy Cię, Panie, ześlij łaskę, miłosierdzie i pokój, wszystkim swoim dzieciom, szczególnie tym, których nie znamy i którzy nie słyszeli o Twojej niezmiernej miłości, wszystkim, którzy pragną być Twoimi współpracownikami.

Umocnij naszą wiarę i spraw, aby była szczerą i prostą, byśmy potrafili ocierać łzy z oczu cierpiącego brata i siostry. Niech nas zawsze prowadzi radość płynąca ze świadomości Twojego towarzystwa. Amen.

Już jest najnowszy zeszyt formacyjny, dzięki któremu nasze grupy z Centrum Ochootników Cierpienia będą mogły kontynuować swoją misję w szkole Niepokalanej. Tego roku towarzyszami naszej formacji będą święci Paweł i Tymoteusz. Otwórzmy nasze serca i dajmy się poprowadzić Duchowi Świętemu, by Ewangelia promieniowała z nas mimo naszych ograniczeń.



Rekolekcje dla CVS

br. Roman Płatek SOdC

Uczestnicy przybyli z Wrocławia, Oleśnicy, Leszna, Poznania, a nawet z bardzo odległej Dukli (diecezja przemyska). W ciągu trzech dni (4-7 października) mogli wysłuchać konferencji ks. Radosława Horbatowskiego, s. Małgorzaty Malskiej i s. Beaty Dyko oraz uczestniczyć w szczególnym rycie nabożeństwa misyjnego. Temat rekolekcji: „Wszyscy jesteśmy misjonarzami”, był obecny we wszystkich poczynaniach tego czasu: na modlitwie, liturgii, pracach w grupach i rozmowach pomiędzy uczestnikami. Był też czas na modlitwy i wyciszenie. Na zakończenie rekolekcji, w niedzielne przedpołudnie, s. Beata przytoczyła także list s. Angieli Petitti o misyjności CVS jako Wspólnoty Międzynarodowej.

Wiele osób podczas podsumowania rekolekcji stwierdzało nie tylko ważność tematu przeżytych rekolekcji, ale też płynące zeń zadania dla każdego z nas. To był bardzo cenny czas dla wszystkich, czas wspólnego przebywania razem na modlitwie, czas bogaty w treści. W słowie na rozesłanie ks. Radosław odniósł się do słów z Ewangelii: „Wróciło siedemdziesięciu dwóch z radością...” (Łk 10, 17), bo akurat tylu było też uczestników rekolekcji.

**Mówił nam, że podobnie
i my powinniśmy wrócić z radością
do swoich domów, środowisk, parafii,
z misją głoszenia w różnoraki sposób
o Jezusie i o sensie cierpienia.
Wszyscy jesteśmy Misionarzami!**



Spotkanie Odpowiedzialnych za CVS

Cisi Pracownicy Krzyża

Na początku kolejnego roku duszpasterskiego, 9 listopada 2019 r. w Pruszczu Gdańskim, odbyło się spotkanie ze wszystkimi odpowiedzialnymi za skonfederowane CVS, aby porozmawiać o konkretnych formach naszego zaangażowania. Tematami dnia było: *CVS w kontekście Kościoła w Polsce i Kościoła Powszechnego, Nowy rok duszpasterski w CVS.*

„Miłość wciela się w ludzkie ograniczenia”. Jest to temat roku duszpasterskiego, w który wchodzimy ze wszystkimi naszymi ograniczeniami, aby włączyć je w misję i służbę. Chcemy zastanowić się, czym one dla nas są. Wszystkie chcemy poddać ewangelicznej weryfikacji. Przez ten cały rok duszpasterski w dalszym ciągu będziemy pogłębiać temat misyjności, a wszystko będzie w oparciu o 2 List do Tymoteusza.

Wspólne spotkanie pomogło wytyczyć plan apostołski na najbliższy rok. Podzieliliśmy się też doświadczeniem posługi apostołskiej, rozmawialiśmy o problemach i radościach z tym związanych, umacniając jednocześnie wspólną więź i cel apostołatu CVS.



Młodzież CVS w Pruszczu Gdańskim

Cisi Pracownicy Krzyża

Drugą częścią wydarzenia w Pruszczu było spotkanie z młodzieżą, która identyfikuje się z Gdańskim Centrum Ochołników Cierpienia. Momentem formacyjnym było rozważanie sceny Ewangelii uczniów z Emaus, którą przygotował kleryk Wojtek SOdC.

Kulminacją spotkania był temat pielgrzymki do Włoch i rekolekcji w Re, które chcemy zorganizować dla młodzieży z całej Polski w przyszłym roku w lipcu. Serdecznie na nią zapraszamy! O szczegółach będziemy informować na bieżąco.



Towarzyszyły nam też słowa Papieża Franciszka, które wypowiedział na ostatniej audiencji dla Ochotników Cierpienia. Jeszcze raz podkreślił wtedy, że żyjąc charyzmatem bł. Luigiego, jesteśmy darem dla Kościoła. Możemy więc odważnie i pełni wdzięczności powiedzieć, że dzięki charyzmatowi bł. Luigiego Novarese Ochotnicy Cierpienia są darem dla Kościoła w Polsce. To umocniło przynależność wszystkich do apostolatu CVS.



Ważne spotkanie dla CVS w Warszawie!

Cisi Pracownicy Krzyża

Z wielką radością informujemy, że stowarzyszenie Centrum Ochotników Cierpienia w naszym kraju zostało oficjalnie przedstawione i przyjęte do Ogólnopolskiej Rady Ruchów Katolickich.

16 listopada br. w Warszawie odbyło się spotkanie Plenarne Ogólnopolskiej Rady Ruchów Katolickich. Spotkanie było poświęcone refleksji nad tym, co ruchy i stowarzyszenia mogą jeszcze uczynić, aby pomóc Kościołowi w jego odnowie.

Spotkaniu przewodniczyli: o. Adam Schulz SJ, przewodniczący ORRK i bp Adam Wodarczyk, delegat Konferencji Episkopatu Polski ds. Ruchów i Stowarzyszeń Katolickich, Asystent Kościelny ORRK.

Mamy nadzieję, że to umocni jeszcze bardziej nasz Apostolat CVS w służbie i misji Kościoła w Polsce!



Bł. Luigi Novarese na KUL-u!

Cisi Pracownicy Krzyża

17 października br. wspólnota uczestniczyła w Konferencji Naukowej: „Przystanąć – wesprzeć – towarzyszyć”, zorganizowanej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim z okazji jubileuszu trzydziestolecia Towarzystwa Przyjaciół Chorych Hospicjum „Dobry Samarytanin”. Zostaliśmy zaproszeni, aby podzielić się z uczestnikami spotkania naszym charyzmatem i spróbować znaleźć odpowiedź na pytanie: Jak przystanąć? Co to znaczy dla chorego, ale też dla tego, kto towarzyszy choremu? Wszystko rozpoczęło się uroczystą Eucharystią w Kościele Akademickim, której przewodniczył bp Romuald Kamiński, przewodniczący Zespołu ds. Duszpasterstwa Zdrowia KEP. Wokół ołtarza zebrani byli liczni kapłani, kapelani, którzy służą chorym i są ściśle związani ze służbą zdrowia.

Podczas homilii bp R. Kamiński zwrócił uwagę, że relacja z drugą osobą zawsze powinna mieć charakter błogosławieństwa, a nigdy przekleństwa, zwłaszcza w sytuacji zetknięcia z osobą słabszą i cierpiącą. Podkreślił, że chrześcijanie są wezwani do służby, ale i do postawy wdzięczności, a o tej coraz częściej się zapomina we współczesnym świecie, który się nie zatrzymuje, a sprawia wrażenie jakby przyspieszał. Biskup zauważył, że Chrystus zawsze dbał o doczesne potrzeby spotykanych osób. Mówiąc o Bogu, nie zapomniał o sprawach natury codziennej.

Po Mszy Świętej rozpoczęła się druga część konferencji, która miała miejsce w auli kard. Wyszyńskiego, w Gmachu Głównym KUL. Całość o godzinie 18.00 zamknął montaż słowno-muzyczny o bł. Hannie Chrzanowskiej, w wykonaniu artystów z Krakowa.

Wróciliśmy do domu ubogaceni, nie tylko psychicznie i naukowo, ale również duchowo. Organizatorom dziękujemy za zaproszenie.



Przyjemne z pożytecznym

czyli kolejny wyjazd pełen wrażeń, duchowego ubogacenia, nowej wiedzy i odpoczynku

Danuta Grzegorek

Wyjazd rozpoczęliśmy bardzo wczesnym środowym rankiem. Już o godz. 7.00 uczestniczyliśmy w Mszy św. w Krzeszowie, w Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej, zawierając jej nasze intencje. I to był bardzo dobry początek pięknego i pełnego wrażeń wyjazdu. Następnym etapem było zwiedzanie zaginionego laboratorium Hitlera. Przejście udostępnionymi do zwiedzania sztolniami i korytarzami, poznanie projektu Arado, obudziło w naszej wyobraźni tragiczne obrazy – nadludzką pracę więźniów, w każdej chwili narażonych na śmierć.

Następny etap to spacer w koronach drzew w Jańskich Łaźniach. Piękny październikowy dzień i spacer ścieżką na wieży na wysokość 45 m o średnicy 24 m, piękne krajobrazy, perełki drzewostanu tej okolicy, miłe towarzystwo. Chciałoby się zatrzymać te chwile na zawsze i cieszyć się ich trwaniem. Niektórzy odważni skorzystali z ekspresowego zejścia z tej wieży, pozostali delectowali się spokojnym spacerem w dół. Nieco zmęczeni i z rozbudzonym lekko apetytem udaliśmy się do Polanicy Zdroju, miejsca naszego noclegu. Tam nastąpiła upragniona chwila odpoczynku, obiad i zaplanowanie wieczoru. Niektórzy poszli na spacer po uzdrowskiej miejscowości, inni wybrali tańce na wieczorku tanecznym albo komediowy film w Teatrze Zdrojowym, kręgle czy inne jeszcze miłe atrakcje.

Wcześniej rano rozpoczęliśmy kolejny piękny dzień w Polanicy, w Sanktuarium Wniebowzięcia NMP, uczestnicząc tam we Mszy św. Potem śniadanie i przejazd do Kudowy Zdroju, a tam spacer po Błędnym Skałach. No cóż, do najłatwiejszych ten spacer nie należał. Ale wszyscy w pełnym zdrowiu po kilku godzinach dotarliśmy do parku zdrojowego w Kudowie Zdroju, aby trochę odpocząć – kawa,



ciasto, obowiązkowy kubek wody zdrojowej oraz zakup miłych pamiątek i upominków. A wieczorem... Niespodzianka – koncert piosenek Edith Piaf. To był bardzo miło spędzony czas. Następnego dnia po śniadaniu nadszedł czas na wyprowadzkę.

W kolejnym dniu Kłodzko. W pierwszej kolejności obejrzelśmy kościół Wniebowzięcia NMP w Kłodzku, spacer po moście św. Jana, spacer po Kłodzku i jedziemy do Marianówki – miejscowości położonej u stóp Góry Iglicznej, gdzie wznosi się Sanktuarium Matki Bożej Przyczyny Naszej Radości „Maria Śnieżna”. Urocze miejsce. Tam chce się wracać. Kustosz sanktuarium opowiedział nam o kilku ciekawych elementach wystroju świątyni i o niektó-

rych wydarzeniach związanych z tym miejscem. Tam trzeba pojechać. Msza św. w tym miejscu daje siłę, jak zwykle. W planach było jeszcze Kletno i zwiedzanie Jaskini Niedźwiedzia. To jest magiczne miejsce, tutaj dotyka się niezwykłości, które tworzy natura. Budzi się wtedy zachwyt nad dziełami Stwórcy.

Ostatniego dnia wędrowania, zwiedzania i poznawania naszego, nie tak znowu odległego regionu, zbliża się ku końcowi. Właściwie pozostała droga powrotna do domu z nieco dłuższym postojem na bardzo smaczną obiadokolację. Jeszcze nie dojechalibyśmy, a już zaczęliśmy snuć plany co do następnego wyjazdu. Serdecznie zapraszamy do naszego wspólnego pielgrzymowania z CVS.



Bądź razem z nami
miłosiernym samarytaninem
dla dzieci z Kamerunu!



Cisi Pracownicy Krzyża

konto nr: 33 1090 2079 0000 0001 2287 8675

tytułem: POMOC AFRYCE

NASZA PRZYSTAŃ

Podziemny świat Kazamat



Pod koniec października wybraliśmy się do głogowskiej fosy, w której znajdują się przedwojenne kazamaty. Po tym historycznym obiekcie oprowadził nas przewodnik, pan Dominik. Budowle te powstały przed pierwszą wojną światową w celu magazynowania prochu strzelniczego. Do budowy tego obiektu zastosowano najnowocześniejsze wówczas techniki budow-

nictwa, tworząc system wentylacji, który korzystnie wpływał na przechowywanie prochu strzelniczego. W późniejszych latach znajdował się tam magazyn win głogowskiej firmy „Bauch&Strahl”.

Podczas II wojny światowej gruby ceglany mur i warstwa ziemi umożliwiały żołnierzom schronienie się przed nalotami wroga. Miejsce to pełniło również funkcję

obozu Arbeits-Lager „Rosengarten”, w którym przebywało 300 kobiet z terenów wschodnich, pracujących dla III Rzeszy. Kończąc naszą wyprawę, przewodnik pokazał nam tulipanowca amerykańskiego i żółtnicę pomarańczową, rosnące w ogrodach fosy, które stanowią pomniki przyrody.

Aktywne działanie z PWSZ w Głogowie

Tuż przed Świętem Zmarłych wybraliśmy się na jeden z głogowskich cmentarzy. Tam wspólnie ze studentami I roku nowych mediów oraz II roku pedagogiki (studia magisterskie) z Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Głogowie uprzątnęliśmy groby nieznanymi osobami. Naszym zadaniem było grabienie liści, wrywanie chwastów, uprzątnięcie grobów i zapalenie zniczy na grobach. Było to już nie pierwsze wspólne działanie, które podjęliśmy w ramach współpracy między tą uczelnią a naszą placówką. Dużym wsparciem okazała się zbiórka zniczy i kwiatów, którą udało nam się przeprowadzić, za co serdecznie dziękujemy wszystkim zaangażowanym.

Na tym jednak nie koniec – od połowy listopada rozpoczęliśmy przygotowania do Świąt. Wspólnie ze studentami uczestniczymy w warsztatach, na których powstaje mnóstwo pięknych kartek świątecznych. Trafiają one do osób z Domu Pomocy Społecznej Magnolia w Głogowie.

Bardzo aktywnie działamy też na rzecz Głogowskiego Stowarzyszenia Pomocy Zwierzętom AMICUS, bo w przeciągu trzech tygodni udało nam się zebrać wiele kilogramów karmy oraz mnóstwo koców dla zwierząt, które oczekują tam na nowy dom.



Z wizytą w Starosty Głogowskiego

W listopadzie wybraliśmy się do Starostwa Powiatowego w Głogowie. Na miejscu przywitał nas Starosta Głogowski, Jarosław Dudkowiak i Wicestarosta, Jeremi Hołownia. Po przywitaniu i krótkim opowiedzeniu historii tego miejsca udaliśmy się do poszczególnych wydziałów. Odwiedziliśmy Wydział Zdrowia, Polityki Społecznej i Osób Niepełnosprawnych, Wydział Zarządzania Kryzysowego, a także Powiatowy Zespół do Spraw Orzekania o Niepełnosprawności. W każdym z tych miejsc od naczelników i pracowników dowiedzieliśmy się, w jaki sposób możemy uzyskać potrzebną nam pomoc i jaka jest ich rola.

Na koniec zaproszono nas do gabinetów Starosty i Wicestarosty, w których mogliśmy się poczuć bardzo swobodnie, zasiadając za ich biurkami. Podczas rozmowy zadaliśmy wiele pytań, na które otrzymaliśmy wyczerpujące odpowiedzi. Starosta, nie będąc dłużnym, sprawdził naszą wiedzę, pytając nas o nazwy gmin należących do Powiatu Głogowskiego. Szybkiej odpowiedzi udzieliła na to pytanie nasza

koleżanka Karolina, która w nagrodę otrzymała drobny prezent.

Kończąc naszą wizytę, udaliśmy się do sali obrad, w której z Wicestarostą przeprowadziliśmy krótkie zainscenizowane głosowanie, wcielając się w role ważnych urzędników naszego miasta. Serdecznie dziękujemy za tak ciepłe przyjęcie oraz cenną lekcję, jaką dało nam to spotkanie.



Bomb(K)owo!

Każdy dom i rodzina tego dnia ma swoje tradycje. 6 grudnia – dzień św. Mikołaja. My tego dnia, wraz z opiekunami, wybraliśmy się na wycieczkę do fabryki bombek w Złotoryi. Tam mogliśmy prześledzić całą linię produkcyjną, na której powstają te charakterystyczne ozdoby. Każda z tych małych szklanych kul jest swoistym dziełem sztuki, w które swoje umiejętności i serce wkłada sztab pracowników.

Naszą wędrowkę rozpoczęliśmy od dmuchalni – to tam bombki, poprzez wdmuchiwanie powietrza, nabierają kształtu. Tak uformowane ozdoby trafiają na lakiernię, gdzie nadaje im się ich podstawowy kolor. Po wyschnięciu przychodzi czas na dekorowanie. Metod ozdabiania jest wiele – ograniczone są tylko wyobraźnią artystów. Po ukończeniu tych wszystkich czynności powstaje gotowy produkt, który jest pakowany i trafia na półki sklepowe.

Podczas tej niecodziennej lekcji mieliśmy też okazję wykonać bombkę własnego autorstwa. Każdy z nas stworzył jedyne i niepowtarzalne w swoim rodzaju kuliste dekoracje, które z pewnością znajdą miejsce na naszych choinkach. Warto wspomnieć, że na naszych Warsztatach, na pracowni rękodzieła artystycznego, powstają również ciekawe ozdoby świąteczne, które będzie można oglądać od 18 grudnia w Domu Uzdrawienia Chorych.



Jean Thierry – chłopiec, który chciał stać się Jezusem

Paulina Nowak

Historia młodego Jeana Thierry'ego, karmelity bosego, który podczas swojego krótkiego życia pragnął powierzyć się Jezusowi, żyć zgodnie z Jego naukami, aby w końcu stać się synem Bożym.

Jean Thierry Ebogo, młody Kameruńczyk, urodzony 4 lutego 1982 roku jako syn Marie Therese i jej męża Rene. Był ich drugim wspólnym dzieckiem. Miał starszą siostrę, Viviane, oraz przyrodniego starszego brata, Paula Herve. Imię odziedziczył po swoim stryju, Jeanie. W celu ich odróżnienia dodano jeszcze imię Thierry.

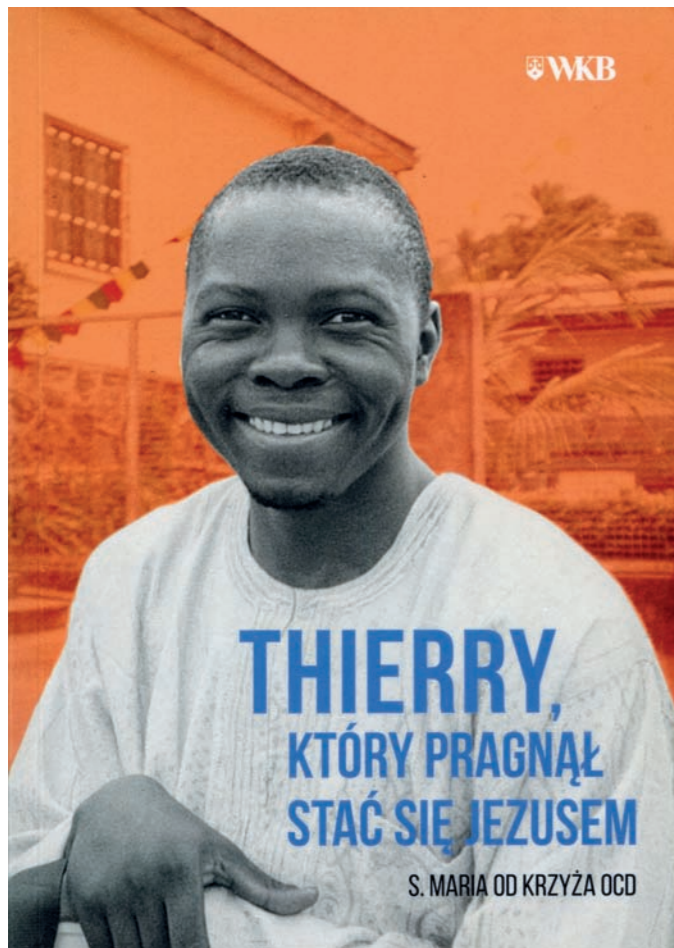
Z pozoru mógł się wydawać zwyczajnym dzieckiem, ale pomimo młodego wieku wykazywał się większym ilorazem inteligencji i poczuciem odpowiedzialności niż jego rówieśnicy. Mając siedem/osiem miesięcy, mówił pełne wyrazy w swoim ojczystym języku ewondo, a w wieku dziewięciu miesięcy potrafił już chodzić bez niczyjej pomocy. Już jako mały chłopiec wiedział, kim chce zostać w przyszłości – pragnął być kapłanem.

Cieszyło to bardzo jego rodziców, ponieważ Marie Therese, będąc jeszcze w ciąży, bardzo chciała urodzić syna. W tej intencji nie ustawała w prośbach do Maryi. Obiecała Matce Bożej, że jeżeli urodzi się jej syn, to odda go Panu jako pokornego sługę. I rze-

czywiście – Jean Thierry od najmłodszych lat czuł, że został powołany, aby nieść Słowo Boże. Lubił nawet bawić się w księdza, angażując swoje rodzeństwo do odgrywania roli wiernych.

Jean zawsze czuł się odpowiedzialny za swoją rodzinę, starając się pomóc rodzicom w utrzymaniu rodziny, choć nie było to łatwe, ponieważ ciągle zmieniali miejsce zamieszkania. Powodem tego była praca Rene, który był strażnikiem więziennym, co wymagało od niego dyspozycyjności i częstej zmiany otoczenia. Przez tak liczne wyprowadzki jego żona (z zawodu nauczycielka) dorabiała jako krawcowa, aby pomóc mężowi w utrzymaniu rodziny. Jean Thierry także czuł się zobowiązany wobec swoich krewnych. Sprzedawał lemoniadę. Był bardzo wytrwały. Mimo upałów stał tak długo, aż nie sprzedał ostatniej szklanki. Nigdy nie napił się napoju na sprzedaż, ponieważ wiedział, że musi być odpowiedzialny za swoją rodzinę.

W szkole Jean Thierry uzyskiwał najlepsze wyniki w klasie. Już w przedszkolu zauważono u niego spostrzegawczość, umiejętność obserwacji i zada-



wania trafnych pytań. Będąc uczniem, starał się zawsze pomóc słabszym. Thierry posiadał talent lingwistyczny. Mówił w swoim ojczystym języku ewondo, a także posługiwał się francuskim i angielskim. Później nauczył się również włoskiego. Czuł się „trzecim” rodzicem dla swojego rodzeństwa. Opiekował się nimi. Starał się wpoić im zasady, które powszechnie uznawane są za godne naśladowania. Był dla nich wielkim autorytetem. Jean powtarzał swojemu rodzeństwu, że nauka jest w życiu bardzo ważna, że należy rzetelnie wykonywać swoje obowiązki.

Ukończywszy szkołę podstawową, Thierry postanowił pójść do niższego seminarium w Guider. W domu wszyscy go podziwiali. Uznawali go za wyrocznię, która zna odpowiedź na każde pytanie. Był dumą swojej rodziny. Wstępując do niższego seminarium, miał dużo szczęścia, ponieważ w Guider mieszkała wtedy jego rodzina, a Thierry nie wyobrażał sobie życia bez bliskich. Rodzina odwiedzała

go w każdą niedzielę, wtedy spędzali razem czas, jedli wspólnie niedzielny obiad. Jean zawsze pytał o ich problemy i starał się im zaradzić. Aż pewnego razu dowiedział się, że przenoszą jego ojca do innego miasta. Chciał od razu zrezygnować ze szkoły i wyjechać razem z rodziną, ale zdał sobie sprawę z tego, że Jezus też cierpiał i poświęcał się dla innych – postanowił więc dokończyć naukę w seminarium. Było mu bardzo ciężko z powodu braku bliskich, ale wytrwał dzięki kontaktom listownym.

Po zakończeniu szkoły zapisał się do Liceum w Monatele. Jean Thierry pragnął pomagać ludziom. Uważał, że jeżeli zdobędzie jakiś pożyteczny zawód, to będzie mógł przysłużyć się ludzkości. Oczywiście nie zapomniał o swojej rodzinie. Starał się wspomóc finansowo najbliższych. Zaczął pracę jako taksówkarz. Pomimo że młody Ebogo zawsze był świetnym uczniem, nie udało mu się zdać matury za pierwszym razem. Jednak nie czuł żalu. Uważał, że Bóg znalazł dla niego inną drogę. Po roku zdał ten egzamin z powodzeniem i wstąpił do oblatów Maryi w Mokolo. Z trudem znów opuszczał najbliższych. Czas upływał mu na modlitwie i pracy fizycznej. Mimo rozłąki z rodziną, czuł się spełniony.

Po jakimś czasie Jean zaczął mieć poważne problemy ze zdrowiem. Dokuczał mu niewielki ropień w kolanie. Dzięki szczegółowym badaniom lekarze odkryli przyczynę bólu. Niestety, był to nowotwór złośliwy. Thierry zaczął chemioterapię, ale ta nie przynosiła żadnych rezultatów. Okazało się, że jedynym wyjściem z sytuacji jest amputowanie prawej nogi. Brat Jean nie przejął się tym jednak. Nadal uważał, że przede wszystkim musi nieść radość innym. Ludzie nie mogą widzieć go zmartwionego, ponieważ sami tracą pogodę ducha, a on by sobie tego nigdy nie darował.

W 2005 roku prowincjał karmelitów bosych zdecydował się na wysłanie Jeana do Włoch. Tam miał otrzymać specjalistyczną opiekę. Badania jednak wykazały przerażającą prawdę. Choroba ewoluowała, dając przerzuty do innych organów. W szpitalu opiekowali się nim współbracia i personel szpitala. Starali się, żeby Thierry nigdy nie był sam, on zaś robił wszystko, aby nie pokazać, jak bardzo cierpi. W szpi-

talu to on pokrzepiał innych i był dla nich oparciem.

W trudnych chwilach pomagała mu Anna z mężem, nazywana przez Thierry'ego „mamą Anną”. Kobieta odwiedzała go codziennie i faktycznie traktowała jak własnego syna. Pewnego dnia otrzymał wspólną wiadomość, że odwiedzi go jego własna mama, Marie Therese. Zamieszkała u Anny i jej rodziny.

8 grudnia Jean dostał pozwolenie z Rzymu i zgodę na złożenie ślubów wieczystych – przybrał imię Jean Thierry Ebogo od Dzieciątka Jezus i Młeki.

Był bardzo szczęśliwy, pomimo swojego ciężkiego stanu zdrowia, który stale się pogarszał. Bliscy mieli świadomość, że zbliża się już moment, w którym Pan zabierze go do siebie. Najbliżsi przyjaciele czuwali przy nim do końca.

5 stycznia 2006 roku Jean odszedł z tego świata. Pozostawił po sobie dobre wspomnienia. Żegnał się słowami: „Jak piękny jest Jezus, ile światła... jak piękny jest Jezus”.

Biografia Siostry Elwiry

Izabela Rutkowska

Już w 2020 roku!

Drodzy Czytelnicy, Członkowie CVS oraz entuzjaści charyzmatu bł. Luigiego Novarese! Po wydaniu biografii Założyciela czas na wydanie opowieści o życiu Współzałożycielki – siostry Elviry Myriam Psorulli. Książkę napisał ten sam autor, który przygotował dzieło o ks. Luigim. Mnie zaś po raz kolejny dotyka zaszczyt tłumaczenia na język polski. Biografia ta będzie dodatkowo wzbogacona serią świadectw na temat s. Elviry.

Mam nadzieję, że tę nową książkę przyjmiecie równie ciepło jak poprzednią i że wzbudzi podobne zainteresowanie. Pozdrawiam Wszystkich z warsztatu pracy!



Cztery świece

Mirostław Roman Kaniecki

Adventus

Adasiowi – bratankowi

Czwarta świeca dogasa
Adwent wraca do wrót
Przed nami światło
Bez początku i końca
Pieką się placki świąteczne
Uśmiech goni zmęczenie

Czekamy z roku na rok
Tajemnica fioletów opadnie
Światła kosmosu wykrzyczą
Nadchodzi spełnienie
W złocistej drobinie
Nieba z Betlejem
Jak świetlik w Słowie
Ukrył się Bóg

ks. Zygmunt Kowalczuk



Cztery świece. Cztery świece zapalane kolejno. Cztery świece zapalone w adwencie. Pierwsza na początek czuwania, żebyśmy nie przegapili znaków „na słońcu, na księżycu i gwiazdach” (Łk 21, 11). Druga, żebyśmy spotkali się ze św. Janem Chrzcicielem, żebyśmy usłyszeli „Głos wołającego na pustyni” (Mt 3, 3). Trzecia, żebyśmy odnaleźli się nad Jordanem, żebyśmy weszli do rzeki, która wszędzie płynie. Czwarta, w zależności od cyklu czytań, przy-

pomina o zwiastowaniu, o rozterkach św. Józefa albo o spotkaniu Marii z Elżbietą, kiedy ta druga powiedziała: „A skądże mi to, że Matka mojego Pana przychodzi do mnie?” (Łk 1, 43). W tym roku wieniec adwentowy z czterema świecami będzie palić się krótko. W jego miejscu w wigilijny wtorek pojawi się w wielu domach na stołach świeca Caritasu.

Wiersz *Adventus* ks. Zygmunta Kowalczuka zaczyna się, kiedy „Czwarta świeca dogasa”,

a „Adwent wraca do wrót”. Do jakich wrót? Czy do wejścia do groty betlejemskiej? Skąd „Przed nami światło / Bez początku i końca”? Czy do zwiastowania, które właśnie się wypełni? Wiara i poezja pozwalają na jedno i drugie odczytanie. „Tajemnica fioletów opadnie” – księża schowają fioletowe ornaty do szaf w zakrystii. Tymczasem „Pieką się placki świąteczne / Uśmiech goni zmęczenie”. Zanim „Światła kosmosu wykrzyczą / Nadchodzi spełnienie”, ktoś w Pismo Święte wkłada zakładkę między stronami, na których jest opis wydarzeń sprzed ponad dwóch tysięcy lat. Ktoś drugi prasuje obrus. Opłatek jeszcze czeka na swoje wejście. Śpiewniki z kolędami przy telewizorze. Roratnie lampiony już schowane. W tym przedświątecznym zabieganiu, zapracowaniu jesteśmy tacy podobni do tych, którzy już są na wiecznej wieczerzy w niebie.

„Czekamy z roku na rok” – tak jak pory roku powtarzają się, tak święta wracają do nas cyklicznie. Rok liturgiczny nie pokrywa się z rokiem kalendarzowym, tak jak szkolny nie pokrywa się z już wspomnianymi, a przecież z nim zaczynają się kolejne katechezy. W każdym z nich przyjdzie czas na adwent i Boże Narodzenie. „Nic dwa razy się nie zdarza”, napisała Wisława Szymborska, ale powtarzają się święta, dni powszednie, radości, smutki. Rodzą się miłości, przychodzą cierpienia. Powtarza się historia biblijna w naszym życiu. Może dzieciom czytany jest *Boży roczek* Ewy Szelburg-Zarębiny, który im przybliży czas liturgiczny.

Tego wieczoru wszędzie jest Betlejem. Dzieci przez okna wypatrują gwiazdy nawet w pochmurną noc. Może jeszcze nie rozumieją słów: „W złocistej drobinie / Nieba z Betlejem / Jak świetlik w Słowie / Ukrył się Bóg”. Ale czy my, dorośli, jesteśmy bliżej tajemnicy Wcielenia niż oni? W czasie, kiedy pisałem ten tekst, czytałem książkę Johna D. Barrowa *Początek Wszechświata*. Trzy jej ostatnie zdania to: „Pewnego dnia będziemy może w stanie

powiedzieć coś o początku naszego kosmicznego sąsiedztwa. Ale nigdy nie poznamy całego wszechświata. Najgłębsze tajemnice są dotrzymywane” (tłum. Stanisław Bajtlik). Dlaczegoż miałoby inaczej i z Tym, który jest Stworzycielem Wszechświata? Pozostaje nam skorzystać z pomocy, jaką daje nam teologia. W jednym ze swoich tekstów chryzologicznych ks. Jerzy Szymik napisał: „ponieważ Bóg jest tak (nieskończenie) wielki, dlatego może stać się (aż) tak mały”. Każdy, kto trzymał w dłoniach noworodka, wie, jak mały w Betlejem był Bóg.

W wierszu *Adventus* mamy dwie zwrotki. Pierwsza krótsza, adwentowa, druga wigilijna. Zawsze jest czas oczekiwania. O życiu mówi się, że to jest adwent przed spotkaniem z Bogiem. Musimy czuwać, bo nie znamy dnia ani godziny. I jednocześnie nieustannie „Bóg się rodzi”. W naszych domach, podczas spotkań z innymi, w zachwycie nad światem stworzonym, w górach, w lasach, nad jeziorami i rzekami, ale także w miastach, w wioskach, na łąkach i polach. Niech nas prowadzi przez cały Boży rok, a tam gdzie są dzieci i roczek, „świetlik w Słowie” – odprysk z gwiazdy betlejemskiej.

Cztery niedziele kolejno. Cztery świece zapalane kolejno w adwencie.

Jeżu, Słowo ukrzyżowane,
zmiłuj się nade mną,
Mario, Matko Słowa,
módl się za mnie,
Słowa świadkowie:
św. Janie Ewangelisto,
św. Romanie Hymnografie,
św. Janie Pawle II,
módlcie się za mnie,
abym czerpał ze źródła prawdy
i Słowa Wcielonego,
abym w Nim znajdował
wspomożenie.
Amen.

Smak Bożej Miłości w koronie cierpienia

s. Noela Zaniewicz ZSOB

Moje dziecięce i młodzińcze lata w podlaskim domu pełnym ciepła rodzinnego były życiem wśród pięknej, niezmaconej niczym przyrody, w której od świtu każdego dnia wszystko było odczuwanym majestatem Boga i Jego pięknej hojności. Szerokie, zielone pola i źródła czystej krystalicznej wody przemawiały do mojego serca Miłością Stwórcy. Matka Boża Kodeńska, Królowa Podlasia i błogosławieni Męczennicy z Pratulina uczyli moje serce odczuwania pięknej miłości, miłości wypływającej nieustannie z Serca Pana Jezusa.

Prawie 25 lat w służbie Panu Jezusowi w Zgromadzeniu Sióstr Opatrzności Bożej to pasmo codziennej duchowej radości, poczucia sensu mojego życia płynącego z odczuwalnej opieki Ducha Świętego. Radość dwutorowa, gdyż Pan Jezus w Swojej hojności powołał do kapłaństwa mojego brata Mariusza. Bóg prowadził mnie przez kolejne placówki i zadania, które wykonywałam z radością serca.

Od kilku lat rozpoczęły się moje problemy gastryczne. Jednak przy odpowiedniej restrykcyjnej diecie udawało się funkcjonować z optymizmem, że tak ma być. Z perspektywy czasu widzę, że to były pierwsze lekcje szkoły cierpienia. W 2017 roku w moim języku pojawiły się pierwsze guzy, które trzeba było usunąć. Nadzieja – ta wyśmiana realistka, w wyniku histopatologicznym wskazała ujemny wynik i dała mi szansę na wyzdrowienie. Duch Święty i Anioł mój prowadzą mnie po coraz węższej kładce fizycznych możliwości, ale choroba coraz bardziej zaczęła się rozвивać i skutkować coraz dotkliwymi dolegliwościami.



Skierowanie na onkologię nie było przyjemne. Wkrótce jak grom z jasnego Nieba wybrzmiała z ust lekarza diagnoza: najzłośliwszy nowotwór – trzeba usunąć język, podniebienie, żuchwę i węzły chłonne. Lekarz zapoznał mnie z realnością bardzo trudnej i skomplikowanej operacji. Cóż bym uczyniła w tej sytuacji, gdybym nie czuła się obecna i kochana w Sercu Kochającego Jezusa i ramionach Jego i mojej Matki; gdybym nie posiadała łaski rozumienia Odkupieńczej Miłości Krzyża Chrystusa?

Łzy powodowane naturalnym lękiem przed bezmiarem bólu i dyskomfortu funkcjonowania fizycz-

nego mieszały się z coraz wyrazistszym światłem sensu Zmartwychwstania. A więc i coraz większej głębi zawierzenia. Z ufnością w wypełnienie woli Bożej zdecydowałam się na operację. Powierzyłam się opiece błogosławionych Męczenników z Pratulina, którzy obronę Kościoła przyślali życiem.

Cud – tak nazwał efekty tej rozległej operacji operujący mnie lekarz. Nowy język, utworzony z mięśnia mojej piersi, podjął funkcję wspomagania mowy. W tej chwili jestem na niełatwej radioterapii. Obcisła maska dotkliwie uciska głowę. Okaleczona i pełna gojących się szwów twarz daje mi możliwość przy każdym seansie wczuwać się w ból Jezusa będącego w Cierniowej Koronie. Za każdym razem ból ten łączę z jakąś intencją modlitwy, pamiętając że Chrystus świadomie ofiarował swoje cierpienia za grzechy całego świata, za grzechy każdego z nas, otwierając szansę życia wiecznego dla każdej duszy.

Fizycznie funkcjonuję dzięki odżywianiu dojelitowemu. Cieszę się, że wystarcza mi ta odrobina sił, by uczestniczyć codziennie we Mszy Świętej w kaplicy szpitalnej, w znacznej mierze poprzez modlitwę myślną. Największym i najgłębszym bólem mojego serca jest niemożność przyjmowania Pana Jezusa Eucharystycznego.

Taki jest w tej chwili mój czas Wielkiego Postu. Czas uświęcający Ofiarę Drogi Krzyżowej Pana Jezusa i Jego Ukrzyżowania. Mój krzyż choroby, dopuszczony przez Opatrzność Bożą, odsunął mnie od dotychczasowej pracy w Chrystusowym Kościele. Wiem, że moja obecność wśród pracowników i pacjentów tak przybitych ciężarem choroby nowotworowej ma Boży sens. Jest świadectwem mocy wiary i modlitwy wstawienniczej.

Na ile mogę, to zapominam i przebaczam tym, co mnie skrzywdzili i zranili. Teraz tylko liczy się moje zdrowienie w dłoniach Jezusa, moja zraniona

pierś przy Jego, także zranionej. Tyle miłości posyła mi przez ludzi. I to jest ważne na dziś. Kiedyś wróci piękne, uwielbione ciało. Moje bliźni to moja obrączka. On też taką nosił. Cieszę się, że mam tylu przyjaciół w chorobie.

Poranek Zmartwychwstania jest uzdrowieniem duszy, Najpiękniejszą Miłością, która nigdy nie umiera.



To były moje refleksje w czasie Wielkiego Postu 2019 r. i nadzieja na szansę pokonania choroby nowotworowej po intensywnej radioterapii. Piękne, upalne lato dawało mi szansę odzyskiwania sił i życia w samopoczuciu rekonwalescencji. Cieszyłam się, że mogę mówić. Rany poparzonej buzi podczas radioterapii powoli goiły się. Ale wkrótce okazało się, że nastąpił nawrót choroby. W tym nastroju przeżywałam 15 września, a więc święto Matki Bożej Bolesnej, mój jubileusz 25 lat życia zakonnego.

1 października, we wspomnienie św. Teresy od Dzieciątka Jezus i Najświętszego Oblicza, odbyła się kolejna operacja mojej buzi. Dzielność tej młodziutkiej karmelitańskiej świętej dodawała mi otuchy. Jakże podobne w tej chwili stało się moje oblicze, ponownie pokrojone, do Najświętszego Oblicza Pana Jezusa.

Matka Boża pochylała się nade mną i dodawała otuchy, gdy mówił mi lekarz, że nie wszystkie zmiany nowotworowe udało się usunąć. Matka Boża Miłosierdzia w podwójnej koronie nakładanej przez anioły. Są chwile, że czuję się w swojej bezsilności fizycznej niemal na ostatnim oddechu. Oddechu fizycznym, wspomaganym rurką tracheostomią. Natomiast dusza moja w takich momentach przenosi mnie jak Pietę w objęcia niebiańskiej Matki. Cierpienie i niemoc są kolebką dla duszy, gdy serce szepce mi: spójrz na Drogę Krzyżową Twojego Oblubieńca i ufnie wypełniaj wolę Boga do samego końca.



Do końca dbała o wspólnotę

Historia współzałożycielki Cichych Pracowników Krzyża i Centrum Ochotników Cierpienia – s. Elviry Miriam Psorulli z perspektywy s. Małgorzaty Malskiej

Paulina Nowak: Elvira Miriam Psorulla była współzałożycielką Cichych Pracowników Krzyża. Siostra miała jeszcze możliwość formować się pod jej okiem. Jak wyglądało Wasze pierwsze spotkanie?

Siostra Małgorzata Malska: W lipcu 1982 roku wyjechałam do Włoch. Towarzyszyła mi jeszcze jedna osoba, która również była kandydatką do wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża. Na miej-

scu czekała na nas s. Elvira. Moje pierwsze wrażenie było dosyć mocne z tego względu, że uczyli nas zawsze w domu olbrzymiego szacunku do osób, które piastują władzę które są odpowiedzialne za duże dzieło, jakim są Cisi Pracownicy Krzyża. Na początku czułam respekt, minimalny lęk. Aczkolwiek szybko się to zniwelowało, ponieważ odkryłam gościnność, serdeczność i dobre serce. Zawsze darzyłam s. Elvirę ogromnym szacunkiem.

PN: Jakie obowiązki spoczywały na s. Elvirze? Za co była odpowiedzialna we wspólnotcie?

MM: Była odpowiedzialna za gałąź żeńską, czyli za wszystkie siostry. Wówczas wspólnota posiadała wiele Domów o różnej działalności. Na s. Elvirze spoczywała odpowiedzialność usytuowania sióstr w danych wspólnotach. Podejmowała ważne decyzje związane z Domami.

PN: Jak Siostra ocenia współpracę z przełożoną?

MM: Siostra Elvira była osobą, która umiała żyć dniem powszednim, ale też dniem świątecznym. To jest bardzo ważne, aby umieć odróżnić zwyczajny dzień od dnia świętowania. Każde święta, np. urodziny i imieniny, były odpowiednio celebrowane. Umiała to odpowiednio podkreślić. Świętowanie kojarzy nam się z dobrym jedzeniem. Siostra Elvira była znakomitą kucharką. Poza tym miała bardzo dobry gust. Była wrażliwa na kwestie kultury, etykiety. Krzewiła w nas także ducha modlitwy.

Ważną rzeczą dla niej była także punktualność i dane słowo.

PN: A jaką osobą była prywatnie?

MM: Była osobą rozmodloną. Posiadała własny styl duchowości. Miała swoje stałe praktyki religijne, którym była bardzo wierna. Zawsze mnie to dotykało, że pomimo licznych obowiązków potrafiła powie-



dzieć, np. *Proszę mi nie przeszkadzać, teraz się modlę.* Codziennie modliła się za dusze w czyśćcu cierpiące, bo wiedziała, że w ten sposób może im pomóc.

PN: Wasza przełożona była określana jako dama i ubierała się inaczej niż inne siostry. Może coś by opowiedziała Siostra o jej ubiorze?

MM: Musimy pamiętać, że jej korzenie połączone są ze światem wschodnim, a także światem arystokracji. Jej pochodzenie objawiało się w codzienności. Była osobą niesamowicie elegancką. Potrafiła się dobrze, gustownie ubrać. Była osobą o pięknej posturze – zawsze wyprostowana, nigdy niezgarbiona. To świadczyło też o jej poczuciu własnej wartości. Nie używała żadnych makijaży, nie malowała się, ale poprzez swój strój potrafiła naprawdę pokazać elegancję, ale oczywiście wszystko z wyczuciem i umiarem. Tego samego wymagała od sióstr.

PN: Siostra Elvira często odwiedzała Głogów. Nawet stała się honorowym obywatelem miasta.



Jak wspominała nasz kraj i Głogów? Czy była z tym miejscem szczególnie związana?

MM: Lubiała podróżować. Bardzo często odwiedzała naszą ojczyznę, Polskę. Pierwszy wyjazd był jeszcze z naszym założycielem, Błogosławionym Luigim Novarese, w 1982 roku. W momencie, kiedy s. Elvira poznała ks. Ryszarda Dobrołowicza, w jej sercu zrodziło się pragnienie utworzenia Domu w Polsce. Opatrznościowym momentem było spotkanie z prał. Dobrołowiczem, który wtedy był proboszczem w Głogowie, co dało podwaliny idei budowy Domu Uzdrawienia Chorych, w którym dziś może gościć wielu chorych i niepełnosprawnych z całej Polski. Dom służy także mieszkańcom Głogowa. Siostra Elvira pokochała Polskę. Miała duży kult do Miłosierdzia Bożego, czyli związany ze św. s. Faustyną. Był dla niej bardzo bliski Kraków, a także Łagiewniki. Była też w obozie koncentracyjnym Auschwitz. Odwiedziła nasze sąsiednie miejscowości, takie jak: Wrocław, Leszno, Paradyż, Rokitno. Dla nas zawsze było wielką radością, gdy przyjeżdżała do nas współzałożycielka. Siostra Elvira została pierwszym honorowym obywatelem miasta Głogowa, zainicjowała proces tego tytułu i bardzo słusznie. Myślę, że dokonała trafnego wyboru, decydując się na budowę Domu Uzdrawienia Chorych w naszym mieście. Siostra Elvira zrobiła wszystko, aby ten Dom powstał w Polsce i aby jego budowa trwała jak najkrócej. Troszczyła się też o to, aby znalazły się środki do ukończenia tego Domu, bo wiedziała, jak bardzo potrzebna jest postęga w Duchu Błogosławionego Luigiego Novarese tutaj – w naszym kraju i w naszym mieście.

PN: Może Siostra opowiedzieć jakąś historię związaną z siostrą Elvirą?

MM: Siostra Elvira pragnęła pojechać na Wschód Europy. I rzeczywiście zrealizowała tę podróż. Miała wtedy 95 lat. Razem z ks. Januszem pojechała do Rosji – była w Moskwie i Sankt Petersburgu. Była też na Litwie, w Wilnie. Gdy przekraczała granicę i celnik poprosił ją o paszport, nie mógł uwierzyć w to, że s. Elvira ma tyle lat. Dla mnie także było

zdumiewające, że w tym wieku ma ona odwagę i siłę podejmować się takich podróży. W jednej z wypraw miałam okazję jej towarzyszyć – było to bardzo budujące doświadczenie.

PN: Za co najbardziej cenicie swoją współzałożycielkę?

MM: Była osobą bardzo konsekwentną. Zawsze dążyła do wyznaczonego celu. Myślę, że w dzisiejszych czasach jest to bardzo pożądana cecha. My się często poddajemy, szukamy jakiejś drogi na skróty. Ona często wybierała drogę najtrudniejszą. Jej pasją było niesienie charyzmatu i Ewangelii.



SIOSTRA ELVIRA i spojrzenie na wschód, za żelazną kurtynę

ks. Janusz Malski SOdC

W Domu Niepokalanego Serca Maryi w Re, które znajduje się na granicy ze Szwajcarią, przechowywana jest kopia obrazu Czarnej Madonny z Częstochowy. Wizerunek ten ofiarował prałatowi Novarese oraz siostrze Elvirze kard. Stefan Wyszyński, który będzie beatyfikowany w czerwcu 2020 roku.

Dzisiaj obraz Madonny znajduje się na trzecim piętrze Domu w Re. Jest on świadectwem wielkiego pragnienia naszych Założycieli, trwającego już od lat 60. zeszłego wieku, aby apostołat cierpiących zanieść na Wschód Europy. Jednocześnie jest też świadectwem tego, jak bardzo chcieli oni wypełnić orędzie Niepokalanej z Fatimy, która prosiła o nawrócenie Rosji. Dom w Re jest więc dla nas znakiem rozprzestrzeniania się apostołatu, a w szczególności poszukiwania drogi na Wschód.

Lata po II wojnie światowej, przede wszystkim dla krajów Europy Wschodniej, są czasem dyktatury sowieckiej oraz ideologii stalinowskiej, która miała na celu odebranie wolności religijnej, a także wolności myślenia. Karą za niedostosowanie się do tego systemu były liczne prześladowania. Więzienia i torturowani byli bardzo często właśnie ci, którzy stawali w obronie wiary i religii (jak choćby ks. bp Antoni Baraniak).

Ten ciemny okres historii trwał aż do zburzenia Muru Berlińskiego – 9 listopada 1989 roku. W tym roku obchodzimy 30. rocznicę tego wydarzenia.



Nieoczekiwany wybór Karola Wojtyły na papieża (16 października 1978 roku) – polskiego kardynała, który przeżył wszystkie te dramaty II wojny światowej, łącznie z opresyjną polityką sowiecką, stał się odnową wiary. Jego pierwsze słowa jako papieża brzmiały: „Otwórzcie drzwi Chrystusowi”. Były swobodnym apelem, skierowanym także do ziem Europy Wschodniej, która powoli, powoli zaczynała wyzwalać się spod dyktatury negującej istnienie Boga.

Podczas całego pontyfikatu św. Jana Pawła II siostra Elvira zawsze utrzymywała ścisłe i serdeczne kontakty z sekretarzem papieża, ks. kard. Stanisławem Dziwiszem. Od początku też Jan Paweł II znał działalność i charyzmat dzieł zakładanych przez Luigi Novarese i siostrę Myriam.

Z wielką odwagą siostra Elvira i prałat Novarese, wraz z ks. Remigio Fusi i siostrą Irene Ferlinghetti, wybrali się do Polski w październiku 1982 roku, kiedy jeszcze naród polski przeżywał czasy opresji pod rządami Wojciecha Jaruzelskiego, który gasił wszelkie wolnościowe inicjatywy reprezentowane przez ruch „Solidarność”.

Zostali zaproszeni przez biskupa Kazimierza Majdańskiego ze Szczecina, którego poznali w 1980 roku na sympozjum w Fatimie, organizowanym przez Maryjną Ligę Kapłanów. Podczas tej podróży do Polski nasi Założyciele mieli okazję zatrzymać się w sanktuarium Czarnej Madonny na Jasnej Górze. To Jej zawierzyli przyszły rozwój apostołatu cierpiących na tych ziemiach. Wtedy też poznali bliżej nabożeństwo do Bożego Miłosierdzia i postać św. Faustyny Kowalskiej. Owocem zachwytu nad tą prawdą było zorganizowanie w Re międzynarodowego sympozjum na temat: „Chorzy apostołami i realizatorami Bożego Miłosierdzia”.

Ważnym momentem skonkretyzowania naszej duchowości i obecności w krajach Europy Wschodniej było czterdziestolecie apostołatu – w maju 1987 roku. W wydarzeniu tym uczestniczyli niepełnosprawni z Polski. Przybyło aż 200 osób, co sprawiło siostrze Elvirze ogromną radość. Tym bardziej, że podczas audiencji papieskiej dla Centrum Ochotników Cierpienia Jan Paweł II wypowiedział się także po polsku: „Bardzo pragnę, aby ten ważny apostołat mógł być obecny w mojej ojczyźnie”. Przy tej okazji chorzy z Polski przywieźli makietę przyszłego domu wspólnoty, który już zaczął się budować w Głogowie.



Słowa, jakie kiedyś wypowiedział bł. Luigi Novarese o Domu w Re, zabrzmiały tamtego dnia jak proroctwo. Ci niepełnosprawni i chorzy z Polski, którzy po uroczystościach jubileuszowych uczestniczyli także w słynnych Ćwiczeniach duchowych w Domu Niepokalanego Serca Maryi, dali

potem początek polskim Centrum Ochotników Cierpienia.

Dom w Głogowie był możliwy do zbudowania przede wszystkim dzięki determinacji siostry Elviry. Odbyła do Głogowa wiele podróży, angażując w te podróże także innych członków Cichych Pracowników Krzyża.

Moje wstąpienie do wspólnoty, które miało miejsce w 1981 roku, a także późniejsze powołanie mojej siostry Małgorzaty i innych sióstr, było sprzężone z tym wielkim pragnieniem Założycieli – aby po czasie formacji zacząć pracę w ojczyźnie i tam prowadzić dom, rozwijać charyzmat apostołatu zbawczego cierpienia.

Związek siostry Elviry z Głogowem został na trwałe przypieczętowany w roku 1986, dzięki księdzu



Ryszardowi Dobrołowiczowi. Miał on okazję poznać naszą współzałożycielkę w Rzymie, kiedy to przyjechał na święcenia biskupie ks. Józefa Michalika, późniejszego biskupa diecezji gorzowskiej. To wtedy ks. Dobrołowicz zatrzymał się w naszym domu na via Monte del Gallo i poznając nasz charyzmat, zachwyił się nim do tego stopnia, że zaprosił wspólnotę do zbudowania swojej siedziby właśnie w Głogowie. Był wtedy także odpowiedzialny za odbudowę średniowiecznej kolegiaty. Od początku chciał, aby dom Cichych Pracowników Krzyża stanął właśnie w jej cieniu.

Po roku 1986 siostra Elvira wystąpiła z ważną inicjatywą – zaprosiła kapłanów z Polski, Czechosłowacji, Białorusi do wzięcia udziału w pielgrzymce Maryjnej Ligi Kapłanów do Lourdes.

Data pierwszej wizyty siostry Elviry w Głogowie przypadła w roku 1989 – miasto wciąż jeszcze nie odbudowało się po II wojnie światowej. Celem wizyty było pobłogosławienie gruntów oddanych pod budowę naszego Domu. Miasto przyjęło siostrę bardzo ciepło, ceniąc ją za wniesiony wkład. Niedługo potem, w roku 1994, prezydent miasta postanowił obdarzyć ją tytułem Honorowego Obywatela Głogowa. Natomiast w czerwcu 1996 roku nadano nazwę ulicy, przy której budował się nasz dom. Jak wiemy, jest to ulica bł. Luigiego Novarese. Fakt ten sprawił ogromną radość nie tylko krewnym Novaresego, ale i wszystkim członkom Centrum Ochotników Cierpienia.

Cisi Pracownicy Krzyża osiedlili się w Głogowie w roku 1997 i od tego czasu podróże siostry Elviry stały się jeszcze częstsze. Ostatnia jej podróż odbyła się w roku 2007 – siostra miała wtedy 97 lat.

Spośród najbardziej znaczących jej wyjazdów należy wspomnieć podróż do Rosji, gdzie pragnęła założyć apostolat. Wybrała się w tym celu do Moskwy i Sankt Petersburga, spotykając się tam z kapłanami oraz nuncjuszem apostolskim. Pamiętam też dobrze jej podróż na Litwę. Była to męcząca przeprawa przez całą Polskę do Wilna. Tam siostra Elvira długo modliła się przed wizerunkiem Matki Bożej Ostrobramskiej, Matki Miłosierdzia. Spotkała się też tam z wieloma ubogimi i chorymi.

Nawet dzisiaj wpadam w zdumienie nad jej determinacją, uporem, męstwem, jaki zobaczyłem podczas tej podróży. Nie zapomnę zdziwienia celnika na granicy z Litwą, który wzięwszy jej paszport do kontroli, nie mógł uwierzyć, że ma 95 lat.

Pamięć o siostrze Elvirze pozostaje wciąż żywa w sercach ludzi, którzy mieli okazję ją spotkać tu, w Polsce – byli to chorzy z naszego apostolatu, biskupi i kapłani. Jej przykład wiary i modlitwy, a także gorące pragnienie kontynuowania na poziomie międzynarodowym dzieł założonych wraz z Luigim Novarese, nie przestaje zadziwiać.



Wyczulona na świętość

ks. Luigi Garosio SOdC

Życie ofiarowane Bogu przez ręce Niepokalanej, która objawiała się w Lourdes i Fatimie, dało siostrze Elvirze wiele sposobności do spotykania chorych oraz ich bliskich. Apostolat chorych postawił ją (co było nieuniknione) wobec niezliczonych sytuacji cierpienia. Ona jednak, dzięki własnym doświadczeniom cierpienia, umiała stać u boku tych chorych. Dzięki przykładowi życia prał. Luigiego Novarese i dzięki jego wskazówkom rozumiała zarówno psychologiczny, jak i nad-

przyrodzony charakter takich spotkań.

Ona rozumiała dobrze, że brak działania powodowany brakiem zdrowia nie oznacza braku zaangażowania i nie przerywa pracy duchowej chorego. Cierpienie jest bowiem taką pracą, o ile zostanie przemienione w ofiarę i w modlitwę, zanoszone w intencjach wyrażonych przez Niepokalaną w Lourdes i Fatimie.

Siostra Elvira nauczyła się u boku prał. Luigiego Novarese rozpoznawać oznaki prawdziwej świę-

tości, tego klarownego i delikatnego działania Ducha Świętego w duszach. Ona sama czuła się bardzo niegodna świętości, uważała się za osobę, która wciąż tej świętości potrzebuje i szuka, chcąc ją w sobie zrealizować. Czuła jednak, że powinna umieć rozpoznawać ją w innych, aby tym bardziej wspierać ich modlitwą w rozwoju ich heroicznych cnót. Nie powinno więc nas dziwić jej zaangażowanie w proces beatyfikacyjny i kanonizacyjny bł. Luigiego Novarese.



Metodologia cierpienia

część 6 – *cierpienie dzieci nienarodzonych*

Mieczysław Guzewicz

1. Zaczniemy od notatki prasowej. „Jak wynika z danych przekazanych m.in. przez Światową Organizację Zdrowia (WHO), w 2018 r. w wyniku aborcji straciło życie 41,9 mln dzieci. Wskutek choroby nowotworowej zmarło w tym czasie 8,2 mln osób, w następstwie powikłań po paleniu tytoniu 5 mln, a z powodu AIDS 1,7 mln osób. Według statystyk aż 23 proc. ciąży zakończyło się w 2018 r. aborcją, a na każde z 33 urodzonych dzieci przypada 10 zabitych w fazie prenatalnej”.

Liczba dzieci, które zostały zabite w wyniku aborcji w 2018 roku to trochę więcej niż obecna populacja Polaków. W ciągu jednego roku kalendarzo-

wego przestał istnieć naród wielkością zbliżony do naszego. Nie wiem, czy robi to na nas jakieś wrażenie? Można to jeszcze trochę rozszerzyć. Według działaczy pro life, w wyniku tej procedury, która była w Polsce legalna w latach 1956–1993, uśmiercono ok. 20 milionów naszych rodaków. Od początku lat pięćdziesiątych do dziś na świecie unicestwiono w taki sposób ok. 2 mld dzieci.

Wiele lat temu postawiłem pytanie panu Antoniu Ziębie, niezłomemu już, bardzo zasłużonemu obrońcy życia w Polsce, jak to możliwe, że w okresie, kiedy w polskim Kościele realizowano Wielką Nowennę, zainicjowaną przez Kardynała Wyszyń-

skiego, kiedy świętowano tysiąclecie Chrztu Polski z peregrynacją obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej i radoowano się z powodu wyboru Kardynała Wojtyły na papieża, katolicki naród dopuszczał się zbrodni aborcji na taką skalę? Odpowiedział, że księża nie mogli za wiele mówić o tej zbrodni, ponieważ byli bardzo zastraszeni, natomiast społeczeństwo, kobiety były przekonane, że było to tylko usunięcie jakiegoś zlepką komórek, na podobieństwo skrzepu.

2. Pracując jako katecheta w liceum we Wschowie, od początku lat dziewięćdziesiątych obserwowałem intensywną debatę społeczną na temat aborcji, jaka się wówczas odbywała w naszej Ojczyźnie z powodu planów wprowadzenia zakazu aborcji. Zakończenie było pomyślnie i doprowadziło do wprowadzenia w 1993 roku Ustawy o ochronie życia poczętego (z trzema wyjątkami). Bardzo lubiłem wówczas podejmować ten temat z młodzieżą. Dysponowaliśmy już wówczas kasetami i odtwarzaczami wideo. Rozmowa z młodzieżą była często bardzo dynamiczna. Szczególnie młode dziewczyny powtarzały argumenty przeciwników ograniczenia dostępu do aborcji: „kobieta ma prawo do swojego brzucha”. Wszystko to kończyło się w jednym momencie. Wystarczyło pokazać krótki amerykański film, pt. „Niemy krzyk”. W czasie jego projekcji dawałem do rąk, prosząc o przekazywanie, popularny do dziś model małego „Jasia”, 12-tygodniowego dzieciątka.

Jak zapewne wielu z nas pamięta, jeśli ten film oglądaliśmy, został on zrealizowany w 1984 roku przez profesora ginekologii Barnarda Nathansona, który sam dokonał ok. 75 tysięcy aborcji, w tym uśmiercił własnego syna. Dokument pokazuje fakty, przedstawia informacje o przebiegu rozwoju dziecka od momentu poczęcia do narodzin, ale nade wszystko, dzięki technice USG, w czasie rzeczywistym, na ekranie urządzenie ukazuje przebieg aborcji. Widzimy najpierw małe kilkunastotygodniowe dzieciątka, swobodnie poruszające się w macicy matki, następnie moment, kiedy do wnętrza wpro-

wadzana jest końcówka urządzenia ssącego. Ten obcy przedmiot w „sanktuarium życia”, jakim jest łono matki, wywołuje niepokój dziecka. Zaczyna ono uciekać, szarpie się, drży, by w końcu, w chwili, gdy mordercze urządzenie zaczyna je rozrywać, otwiera szeroko usta, wydając ostatni krzyk – niemy, niesłyszalny dla matki i lekarza. Młodzież, oglądając te sceny, zawsze miała łzy w oczach, dziewczyny wyciągały chusteczki, niektóre wychodziły, by po chwili wrócić mocno zapłakane. To naprawdę wystarczyło na całe życie, aby przekonać się, że nie jest to zlepek komórek, tkanka, jakaś luźna, gąbczasta struktura.

3. Kilka tygodni temu byliśmy z żoną w kinie na filmie „Nieplanowane”. Historia życia bohaterki filmu jest opisana w tygodniku „Gość Niedzielny”, w artykule: „Nędzne usługi Planned Parenthood” (17 listopada 2019, nr 46). Ucieszyłem się, kiedy przeczytałem, że Abby Johnson jest już mamą ośmiorga dzieci. W filmie także wyraźnie widzimy, że całkowity zwrot w myśleniu o aborcji nastąpił w momencie, kiedy Abby zobaczyła przebieg zabiegu na ekranie USG. W ułamku sekundy zdała sobie sprawę, że nie jest to „procedura medyczna”, przypominająca usunięcie zęba lub skrzepu, lecz zabicie małej, bezbronnej istoty ludzkiej.

4. Niezwykle hańbiącym i obciążającym całą ludzkość jest fakt mówiący o liczbie mordowanych dzieci, ale jeszcze straszniejsze jest to, jak i w jakich okolicznościach się to dokonuje. Mała, zupełnie bezbronna istotka, ukryta w miejscu, które z natury stworzone jest do tego, aby ją chronić i zapewniać optymalne warunki do rozwoju, czując bliskość mamy, słysząc bicie jej serca, nagle... Ponad 40 milionów rocznie, najczęściej w szpitalach, klinikach, sterylnych gabinetach. Szokują obrazy z obozów zagłady, zbrodni ludobójstwa, morderstwach popełnianych masowo w Rwandzie, Kambodży, na Syberii i w dziesiątkach innych strasznych miejscach



odpowiedź, chociaż bardzo trudna. Z drżeniem serca przystępuję do jej przybliżenia.

6. Szatan nienawidzi dzieci! Nienawiść Diabła do niewinnych istotek przejawia się nade wszystko w skłanianiu ludzi do korzystania z antykoncepcji i przeprowadzania aborcji. Oczywiście, nakłanianie ludzi do wszelkich rodzajów grzechów nieczystości, współżycia poza małżeństwem, pornografii, rozwiązłości, także pośrednio wynikają z nienawiści do poczętego dziecka. Od początku zamiarem złego ducha było i ciągle jest duchowe unicestwienie człowieka, odwrócenie go od Stwórcy. Stąd wszelkiego rodzaju pokusy, nakłanianie do postaw i zachowań sprzecznych z Dekalogiem, z zasadami Ewangelii, normami Katechizmu. Jednak w momencie wcielenia Syna Bożego, przyjścia na świat odwiecznego Logosu w postaci niewinnego niemowlęcia, Diabeł w szczególny sposób, na najwyższym poziomie, znienawidził dzieci. Każde poczęte dziecko przypomina mu tamto jedno dzieciątko z Betlejem, które wyrosło na Mesjasza. Niewinny chłopiec ze stajni betlejemskiej, jako dorosły męż-

kaźni. Ale są one niczym w porównaniu z tym, co kryje się za słowem „przerywanie ciąży”. Cierpienie tych dzieciątek jest niewidoczne, bez dźwięku, bez świadków. Jest jednak najstraszniejsze, trudne do opisania.

5. Nie może się nie pojawić pytanie: jak to możliwe? Matka, jej łono, macica, „tabernakulum”, staje się „komorą gazową”? Świat cieszy się z niezwykle szybkich komputerów, samochodów z niewyobrażalnymi nowinkami technologicznymi, sposobami komunikacji, o jakich jeszcze kilka dekad nikt nie marzył, nie dostrzegając zbrodni ludobójstwa na skalę zatrważającą? Jest na to tylko jedna

czynna, poprzez swoją ofiarę na Krzyżu, ostatecznie pokonał odwiecznego Przeciwnika. Szatan nie może zemścić się na Jezusie, mści się więc na każdym poczętym dzieciątku. Nie może spokojnie patrzeć na dar życia, na rozwój miłości, na radość narodzin, kontynuowanie dzieła stworzenia. Kipi z nienawiści, widząc niewinne dzieciątko, które zawsze będzie wspomnieniem dziecka z Betlejem. Nienawiść tę przejawia na różne sposoby, jednak w stopniu najwyższym, skłaniając do zbrodni aborcji.

7. Przyglądając się obecnej sytuacji związanej z działalnością ruchów aborcyjnych, słuchając feministek i polityków popierających tę zbrodnię, pat-

rzając na twarze kobiet i młodych dziewcząt, uczestniczących w czarnych marszach, trudno uwolnić się od refleksji, że w swoim myśleniu i postępowaniu osoby te są ogarnięte szatańską nienawiścią do życia. Każda osoba ludzka, rozumiejąca, w oparciu o racjonalne fakty i dorobek wiedzy medycznej, że każde poczęte dziecko to w pełni wartościowy człowiek, a zarazem najbardziej niewinna i bezbronna istota, nigdy nie podjęłaby jakichkolwiek kroków w kierunku zniszczenia tego życia. Człowiek sam z siebie nie jest zdolny do takich zachowań. Wykonywanie, namawianie, zgoda na aborcję dokonuje się pod wpływem „substancji odurzających”, rozprzestrzenianych przez istotę na najwyższym poziomie nienawidzącą życie.

Z tego samego powodu Szatan nienawidzi Maryi. To Ona była, w swoim wielkim postuszeństwie, „wykonawczynią” aktu narodzin dzieciątka Bożego. Stąd także ogrom negatywnych uczuć złego ducha skierowany jest przeciwko każdej kobiecie, jako potencjalnej matce.

8. Przyglądając się niezwykle mrocznej sytuacji eksterminacji tak ogromnej ilości bezbronnych istot ludzkich, można popaść w odczucie całkowitej bezradności. Nie pierwszy to raz w swojej historii ludzkość dochodzi do takiego momentu, że zagmatwanie sytuacji doczesnej, skala zła osiąga jakieś apogeum. Nie można jednak tracić nadziei. Odnajdujemy ją właśnie w Niewinnym Dzieciątku ze żłóbka Betlejemskiego. Ono się po to narodziło, aby zło zwyciężyć. I tak się stało. Ostatnie zdanie nie należy do Szatana. Jednak nie możemy się spodziewać nagłej, spektakularnej zmiany myślenia wszystkich ludzi.

Musimy więc spojrzeć na siebie i zapytać, co ja mogę zrobić, aby zmienić ten stan rzeczy, powstrzymać dramat nienarodzonych dzieci i wielu ludzi obciążonych tymi zbrodniami? Można zacząć od modlitwy, od włączenia się w krucjatę obrony dziecka nienarodzonego, od wyjaśnienia tym, którzy się pojawią na naszej drodze, że człowiek jest w pełni człowiekiem od samego poczęcia. Można włączyć się w działalność ruchów pro life. Warto coś zrobić, aby uratować choćby jedno z tych dzieciątek.





Życie rozbłyśnie dzięki Ewangelii

S. Beata Dyko SOdC

„Musisz poznać swoje ograniczenia, żeby je przetrwać” (Erin Morgenstern). Zaczynam od cytatu o ograniczeniach, gdyż w nowym roku duszpasterskim zatrzymamy się właśnie na nich, a dokładnie na misyjności, która wciela się w nasze ograniczenia.

Spróbujmy najpierw odpowiedzieć sobie na pytanie: czym są ograniczenia? Pytanie to może się wydawać dziwne, bo teoretycznie każdy zna na nie odpowiedź. Pierwsze, co przychodzi nam na myśl, to niemożność zrobienia czegoś, brak zgody z czyjejs strony na robienie tego, na co mamy ochotę. Dla

ogółu społeczeństwa ograniczenia to prawa, nakazy i zakazy, które nie tylko mają być gwarancją naszego dobrego życia, ale mogą być też powodem do manipulowania nami. To w pewien sposób pozbawienie nas poczucia wolności.

Jeżeli mówi się o ograniczeniach, to zazwyczaj w kontekście tego, że są one nam narzucane przez

kogoś innego. Mało kto jednak stwierdzi, że bardzo dużo ograniczeń w naszym życiu pochodzi nie ze strony kogoś innego, ale z naszego wnętrza. To my uszczuplamy częstokroć swoje szanse na zrobienie czegoś dobrego. Ograniczamy się przede wszystkim myśleniem i sposobem, w jaki podejmujemy decyzje. Najwięcej ograniczeń rodzi się w naszych głowach, z czego nie zdajemy sobie sprawy, bo najłatwiej jest nam obwinać innych za naszą sytuację życiową i za nasze porażki.

Są też inne ograniczenia – te, które dotyczą większości, czyli wyphywające z choroby, starszego wieku, niepełnosprawności. Trzeba nam poznać samych siebie, poznać nasze ograniczenia, limity, nazwać je, aby móc iść dalej. Aby móc odpowiedzieć z radością na Boże powołanie do świętości.

Teraz popatrzmy na te ograniczenia z Bożego punktu widzenia. Abraham i Sara nie mogli mieć dzieci, byli ograniczeni czasem, bo mieli już swoje lata. Stwórca, będąc w gościnie u Abrahama, zapewnił go, że stanie się ojcem wielu. Bóg przełamał ludzkie granice i dowiódł, że może wszystko. Prorok Jeremiasz mówił ludziom prawdę, która była dla nich niewygodna. Zazwyczaj dostawał za to baty, ale swój ciężar zrzucił na Boga i trwał w powołaniu.

Każde nasze ograniczenie Jezus może obrócić ku dobremu. On zapewnia nas w swym słowie, że jest blisko, niezależnie od ograniczeń, jakie mamy. Bóg wie, co robi i gdy dopuszcza do nas ograniczenia, doświadczenia, zagrożenia, daje siłę, by je przejść. Ważne, byśmy mieli świadomość tymczasowości takiego stanu i potrafili patrzeć w przyszłość z nadzieją na nagrodę.

A co na to nasz Błogostawiony Luigi Novarese? „Przeszkody są po to, by je pokonywać, a nie po to, by one pokonywały nas”. Każdy z nas, pomimo swoich limitów i ograniczeń, ma swoje miejsce w Kościele i każdego z nas Pan Bóg powołuje do bycia misjonarzem. Musimy wychodzić z naszych ograniczeń, musimy nauczyć się je pokonywać, aby móc iść drogą, którą wyznaczył nam sam Bóg.

Nie jest łatwo pokonywać te limity, które oprócz fizyczności są również w naszych głowach, ale wiem, że w połączeniu z łaską Bożą jesteśmy w stanie pokonać je wszystkie i wyjść do drugiego człowieka, właśnie takimi, jakimi jesteśmy i z tymi ograniczeniami, które posiadamy. One nie mogą nas zatrzymać w miejscu, zamykać na świat. Naszym zadaniem jest otwierać się na świat, na drugiego człowieka.



„Świadek Jezusa wychodzi na spotkanie wszystkich, nie tylko swoich, w swojej małej grupce. Jezus mówi również do ciebie: „Idź, nie przegap okazji do dawania świadectwa!”. Bracie, siostrzo, Pan oczekuje od ciebie świadectwa, którego nikt nie może dać zamiast ciebie. „Niech Bóg da, abyś umiał rozpoznać, jakie jest to słowo, to orędzie Jezusa, które Bóg chce powiedzieć światu poprzez twoje życie, [...] aby w ten sposób twoja cenna misja nie została utracona” (*Gaudete et exsultate*, nr 24).

To właśnie widział bł. Luigi Novarese, gdy zakładał swoje dzieła. On widział we wszystkich chorych, cierpiących i niepełnosprawnych dar. On nie pozwalał im zamykać się. Ukazywał drogę, po której mieli iść. Nasze motto: „Chory przez chorego, przy pomocy osoby zdrowej”. Czyż nie jest to jasne zdanie? Jak sami wiecie, bł. Luigi nie bał się dawać odpowiedzialnych funkcji osobom chorym, sparaliżowanym. Takim wyjątkowym przykładem jest nasz Czcigodny Sługa Boży Giunio Tinarelli. Novarese nie pytał, czy możesz, czy dasz radę. Wiedział, że dana osoba jest w stanie to zrobić właśnie dzięki temu cierpieniu, które nosi i dzięki wierze w Boga i Bogu,

bo istotne jest to, żeby nie tylko wierzyć w Boga, ale też wierzyć Bogu. Czyż nie zapewnia nas w swoim Słowie, że będzie z nami aż do skończenia świata? To czego mamy się bać?

Pan Jezus przyszedł do tych najuboższych, najmniejszych. Do każdego z nas. Dlatego czujemy się zachęcani tą właśnie radosną nowiną, że Pan Bóg poprzez moje życie chce dotykać serca drugiego człowieka.

W ostatnim czasie często słyszeliście, że „Wszystcy jesteśmy misjonarzami”. „Jakie polecenia daje nam Pan, by pójść do wszystkich? Jedno, bardzo proste: pozyskujcie uczniów. Ale zwróćmy uwagę: Jego uczniów, a nie naszych. Kościół dobrze przepowiada tylko wtedy, gdy żyje jako uczeń. A uczeń podąża za Mistrzem każdego dnia i dzieli się z innymi radością bycia uczniem. Oto misja: przynieść na ziemię pokój, który napełnia nas radością za każdym razem, gdy spotykamy Jezusa na górze, na modlitwie; ukazanie życiem, a nawet słowami, że Bóg miłuje wszystkich i nigdy nikim się nie nudzi. Drodzy bracia i siostry, każdy z nas ma misję, każdy z nas „jest misją na tym świecie” (Ewangelii gaudium, nr 273).

Przez ten cały rok duszpasterski w dalszym ciągu będziemy pogłębiać temat misyjności, a wszystko będzie w oparciu o 2 List do Tymoteusza. Dzięki temu będziemy mogli pogłębić naszą relację z Bogiem, jeszcze bardziej uświadomimy sobie, do jak ważnego zadania zostaliśmy powołani, należąc do Centrum Ochootników Cierpienia. Co to znaczy być apostołem? Jak mamy cierpieć dla Ewangelii i co z tym cierpieniem robić? W tym czasie, który przed nami, te i jeszcze wiele innych pytań będzie obecnych w naszych grupach dzielenia dzięki książeczce, którą otrzymacie na następny rok. Oprócz spotkań nasza książeczka formacyjna zawiera również różne liturgie, które możemy wykorzystać w czasie naszych comiesięcznych spotkań. Mamy nadzieję, że będą one dla Was pomocą we wzroście duchowym, ale też we wzroście wspólnotowym, w Centrum Ochootników Cierpienia, do których należycie.

Każdy z nas jest powołany do świętości, każdy z nas poprzez świadectwo własnego życia, poprzez ofiarę własnego cierpienia, poprzez przewyciężanie własnych ograniczeń staje się Apostołem, Misjonarzem, który chce drugiemu człowiekowi ukazać Boga, który pragnie, by inny cierpiący zrozumiał, że w perspektywie wiary każde cierpienie ma sens i każdy cierpiący jest drogocenną perłą, jak mówił o Służebnicy Bożej Annie Fulgida Bartolacelli jeden z kapłanów.

Na koniec powróćmy jeszcze raz do słów Papieża Franciszka, który dodaje nam odwagi i mówi do każdego z nas:

„

„Jesteśmy tutaj, aby świadczyć, błogosławić, pocieszać, podnosić, przekazywać piękno Jezusa. Odwagi! On tak wiele od ciebie oczekuje! Pan odczuwa pewien niepokój wobec tych, którzy jeszcze nie wiedzą, że są dziećmi miłowanymi przez Ojca, braćmi, za których oddał swoje życie i dał Ducha Świętego. Czy chcesz ukoić niepokój Jezusa? Idź z miłością do wszystkich, ponieważ twoje życie jest cenną misją: nie jest ciężarem, który trzeba znosić, lecz darem do zaoferowania. Odwagi, nie lękaj się: idźmy ku wszystkim!”.

TO
CO
UJRZAŁA
ZMIENIŁO
WSZYSTKO

NIEPLANOWANE
UNPLANNED



W KINACH OD 1 LISTOPADA
Film na podstawie bestsellerowej książki

SOLEI DEO GLORIA RELEASING ASHLEY BRATCHER "UNPLANNED" BROOKS RYAN ROBIA SCOTT WIT Stephen Blake Kanicka
COSTUME ANNA REDMON EDITOR PARKER ADAMS PRODUCER CHRIS ROSE DIRECTOR OF PHOTOGRAPHY DREW MAW PRODUCERS CHRIS JONES JOE KNOPP PRODUCED BY DARYL LEFEVER
CARY SOLOMON CHUCK KONZELMAN DIRECTOR MICHAEL LINDELL WRITER AND DIRECTOR CARY SOLOMON & CHUCK KONZELMAN BASED ON THE BOOK UNPLANNED BY ABBY JOHNSON

©2018 SOLEI DEO GLORIA RELEASING, LLC
ALL RIGHTS RESERVED

WWW.NIEPLANOWANEWPOLSCIE.PL



www.Rafaelfilm.pl/nieplanowane

FilmyKtoreZmieniajaZyde

